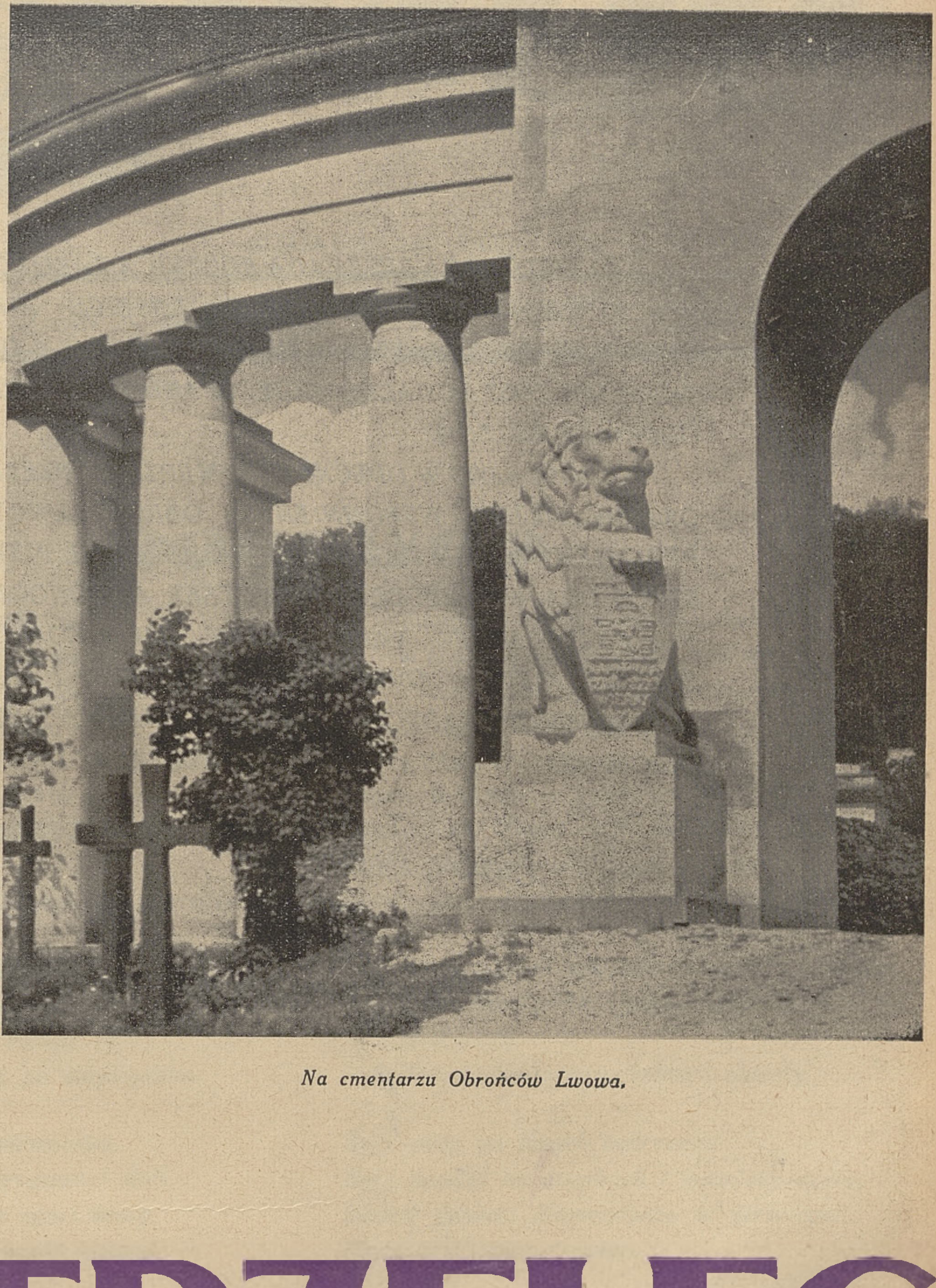
CENA NUMERU 35 gr.

ROK XVII

NR 46



Na cmentarzu Obrońców Lwowa.

STRZELEC

D. 22 LISTOPADA PRZYPADA ROCZNICA ZAKOŃCZENIA PIERWSZEGO OKRESU BOHATERSKICH WALK OBROŃCÓW LWOWA, KTÓRY W TYM PAMIĘTNYM DNIU 1918 ROKU ZOSTAŁ CAŁKOWICIE OPANOWANY PRZEZ ODDZIAŁY POLSKIE.

POŚWIĘCAJĄC W OBECNYM NUMERZE „STRZELCA" OSOBNE MIEJSCE WSPOMNIENIOM OBRONY LWOWA, PRAGNIEMY W TEN SPOSÓB UCZCIĆ ROCZNICĘ PIERWSZYCH BOJÓW NIEPODLEGŁEJ POLSKI, A JEDNOCZEŚNIE PRZYPOMNIEĆ NAJMŁODSZYM CZŁONKOM ZW. STRZELECKIEGO — ORLĘTOM — O WIELKIEJ I JAKŻE ZASZCZYTNEJ TRADYCJI ICH DUMNEJ NAZWY, ODZIEDZICZONEJ PO BOHATERSKICH ORLĘTACH LWOWA.

REDAKCJA.

TYGODNIK
STRZELEC

NUMER 46 ROK XVII 21. XI 1937 ROKU

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

JAN SZCZAWIEJ.

RODOWÓD

Oto strzelecki rodowód:
Idea, która dzieje odmienia,
Testament, który będą przekazywały wieki
Na pokolenie z pokolenia.

Był niezwykły, piękny i wielki,
Był chmurny, zacięty i dumny
Rok 1830,
W którym Polska wyrwała się z trumny.

Były partyzanckie podjazdy,
Był zapał, duma i męstwo,
Tysiącami naprzeciw kulom
Pewnym krokiem szli po zwycięstwo.

Z ich zapału i nienawiści,
Z ich upartej, tragicznej doli
Wybuchnął słup ognia nowy
I znów zadrżał upiór niewoli.

Był taki sam tragiczny i dumny,
Był taki sam zacięty i chmurny
Rok 1863,
Święty popiół z narodowej urny.

Dawno już strzał ostatni skonał
I ciężko gnie do ziemi brzemię,
I mrok zawładnął całym krajem,
A ogień zszedł pod ziemię.

Dawno w muzeach polski mundur.
Powstańcze kruszy rdza moździerze.
Chyba już nigdy nie pójdą w bój
Za ojczyznę polscy żołnierze.

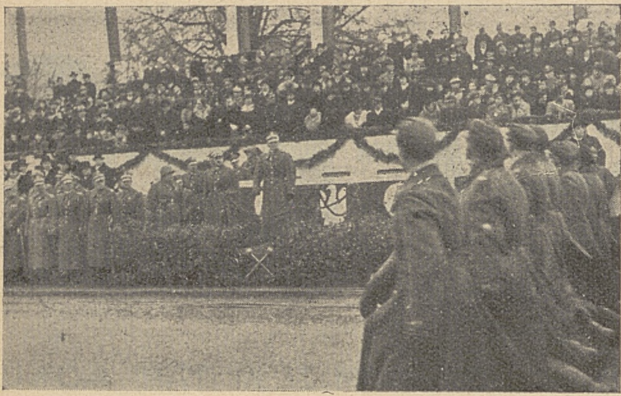
Aż przyszedł taki sam niezwykły i piękny,
Taki sam wielki, górny, wspaniały
Rok 1914:
Dumna karta zwycięstwa i chwały.

Były nocą po lasach ćwiczenia,
Były orzełki na czapkach i mundury szare,
Budził geniusz Komendanta w strzelcach
Płomienną, szaloną wiarę.

Oto strzelecki rodowód:
Idea, która bieg dziejom zmieniła.
Przyjęliśmy ją z rąk Komendanta
I to jest duma nasza i siła.

Z OBCHODU ŚWIĘTA 11.XI

(Uzupełnienie opisu podanego w Nr. 45 „Strzelca")



Strzelcy przed trybuną Pana Marszałka.

Święto tegoroczne upłynęło pod znakiem wzmożonej ofiarności społeczeństwa na rzecz obrony narodowej. W całym kraju sypały się dary dla wojska, większe, mniejsze, jak kogo stać było. Na pierwsze miejsce wysunęło się województwo warszawskie, które w przeciągu roku zebrało na Fundusz Obrony Narodowej przeszło milion złotych. Z zebranych funduszów zakupiono 20 samolotów szkolnych RWD — 8 dla warszawskiego pułku lotniczego oraz karabiny maszynowe dla pułku piechoty w Rypinie, najofiarniejszym mieście województwa warszawskiego. Pozostałą kwotę 128 tys. zł. przeznaczono na zapoczątkowanie przyszłych darowizn.

Uroczystość przekazania ufundowanych samolotów odbyła się na Polu Mokotowskim o godz. 14.30. Trybunę honorową zajął rząd, generalicja oraz korpus dyplomatyczny. O godz. 14.35 rozlega się sygnał trąbki—nadjeżdża Marszałek, powitany hymnem narodowym. Gen. Rayski, dowódca wojsk lotniczych składa raport. Marszałek przechodzi przed frontem kompanii honorowej, następnie podchodzi do grupy wojewódzkiego komitetu zbiórki na F.O.N Przewodniczący komitetu, sen. Siemiątkowski, wygłasza przemówienie, po czym wręcza Marszałkowi akt fundacji. Marszałek dziękuje ofiarodawcom za wspaniały dar i udaje się na trybunę, by przyglądać się popisom wojskowym.

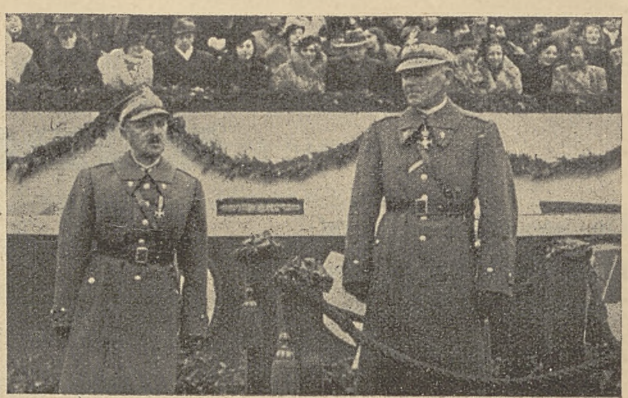


Członkinie „Młodej Wsi".

Uzupełnieniem uroczystości Święta Niepodległości były pokazy wojskowe. Rozpoczęły je pokazy akrobatyczne samolotów; wzmagająca się jednak mgła nie pozwala na należytą ocenę oraz na desant lotniczy, który miał wylądować na spadochronach przed trybunami.

Ukazuje się kawaleria: patrol ułański w odwrocie, goniony zawzięcie przez „kozaków". Patrol siedzi tyłem na koniach, ostrzeliwując się gęsto. Wtem nadbiega odsiecz, która ratuje patrol z opresji.

Następują dalsze popisy akrobatyczne: nożyce, zwisy z konia, jazda na stojąco na dwóch koniach. Powszechny podziw wzbudzili czterej jeźdźcy, siedzący na jednym koniu i... grający w karty. A zaraz za nimi jechał jeździec, siedzący dla odmiany na czterech koniach. Dalej nastąpiły ćwiczenia na trapezie, zawieszonym między dwoma galopującymi końmi oraz przysiadanie się do



Marszałek Śmigły-Rydz i gen. Głuchowski na trybunie.

jeźdźców w galopie. Wykonawcą tych popisów był pluton ułanów jazłowieckich, którzy zakończyli pokazy defiladą, stojąc na koniach.

Dalej nastąpiły pokazy warszawskiego dywizjonu artylerii konnej. W pełnym galopie odprzodkowywano działa, bateria dała ognia i na zakończenie przedefilowała galopem przed trybunami.

Nastąpiła najpoważniejsza część pokazów. Walka piechoty przy współudziale artylerii i broni pancernej. Kompania piechoty okopała się w polu, wysyłając na przedpole patrol zwiadowców konnych. Patrol we mgle natknęła się na nieprzyjaciela, posypały się strzały, patrol zmiata co sił w nogach ku swoim. Za nimi pędzi szwadron nieprzyjacielski, powitany ogniem karabinów maszynowych. Mimo wściekłego ataku, szarża na okopy załamała się pod ogniem cekaemów. Kawaleria nieprzyjacielska, rozpoznawszy siły przeciwnika, cofnęła się ku swoim, „oddając głos" piechocie. Następuje cisza, w której piechota rozwija się do natarcia.

Wtem odzywa się artyleria, która ma przeszko-

dzić natarciu. Ale i artyleria nieprzyjacielska nie pozostaje dłużna. Pole Mokotowskie huczy strzałami, aż się trzęsą okoliczne domy.

Tymczasem ściemnia się zupełnie. Pole oświetlają potężne reflektory, w świetle których widać, jak piechota nieprzyjacielska zbliża się w dwóch rzutach Ogień karabinów ręcznych i maszynowych wzmaga się. Przeciwników już dzieli tylko niewielka przestrzeń. Zdaje się, że już, już przejdą do szturmu na bagnety, lecz nagle zatrzymują się. Błysnęły sznury rakiet gąsienicowych — znak dla broni pancernej. Już słychać warkot motorów między szeregi nacierającej piechoty wtaczają się ciemne cielska czołgów. Już teraz obrońców okopów nic nie uratuje. Czołgi włażą w okopy, za nimi sypie się nieprzyjacielska piechota. Pozycje zostały zdobyte.

Toczącej się walce towarzyszyły okrzyki publiczności, która z trudem usiedziała na swych miejscach. Zwłaszcza ci, co niejedną podobną walkę sami przeżyli. To też, rozgrzani rozegraną walką, żegnają gorąco Naczelnego Wodza, który poprowadzi naród, gdy zajdzie potrzeba, do nowego zwycięstwa.

* * *

Innym dowodem więzi, łączących społeczeństwo



Weterani przyglądają się defiladzie.

cywilne z wojskiem, było wręczenie sztandaru, ufundowanego przez miasto Wilno dla 1 pułku artylerii lekkiej, który ród swój wywodzi jeszcze z czasów legionowych.

Na plac Zamkowy przybyły oddziały wojskowe, ustawiając się w podkowę. Pod kolumną Zygmunta stanęła bateria 1 p. a. l., specjalnie przybyła z Wilna. Na środku placu ustawiono stół, przykryty czerwonym suknem oraz fotele dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, rodziców chrzestnych sztandaru oraz członków Rządu. W pobliżu stanęli dowódca O. K. gen. Trojanowski, dawniejsi dowódcy i oficerowie 1 p. a. l. oraz delegacja miasta Wilna z prezydentem miasta Maleszewskim, na czele. Na chwilę przed rozpoczęciem uroczystości przybyła p. Marszałkowa Piłsudska, która jest matką chrzestną sztandaru. O godz. 10-ej pada komenda „prezentuj broń" i rozlegają się dźwięki hymnu narodowego. To przybywa Pan Prezydent po ukończeniu uroczystego nabożeństwa w katedrze św. Jana, w towarzystwie Marszałka Śmigłego - Rydza, marszałków Sejmu i Senatu, ministrów z premierem, gen. Składkowskim na czele, ks. biskupa polowego Gawliny i generalicji. Pan Prezydent



Grupa Kaszubów.

i Marszałek przeszli przy dźwiękach hymnu przed frontem oddziałów wojskowych, po czym zajęli miejsca w przygotowanych fotelach.

Ks. biskup Gawlina dokonał poświęcenia sztandaru i odprawił modły. Nastąpiło wbijanie gwoździ. Pierwszy gwóźdź wbił Pan Prezydent, następnie rodzice chrzestni sztandaru: Marszałek Śmigły - Rydz i p. Marszałkowa Piłsudska.

Rozlega się sygnał Wojska Polskiego. Do stołu podchodzi poczet sztandarowy z dotychczasowym znakiem pułku, trąbką — ozdobioną krzyżem Virtuti Militari. Ks. biskup Gawlina podał sztandar prezydentowi m. Wilna, który z kolei wręcza go rodzicom chrzestnym odczytując uchwałę rady miejskiej. Sztandar wręczony Panu Prezydentowi przez rodziców chrzestnych otrzymuje dowódca pułku, Marszałek Śmigły - Rydz dekoruje sztandar wstęgą krzyża Virtuti Militari. Dowódca pułku składa trzykrotny ukłon Panu Prezydentowi i wręcza sztandar pocztowi sztandarowemu ze słowami: „Powierzam panu honor pułku".

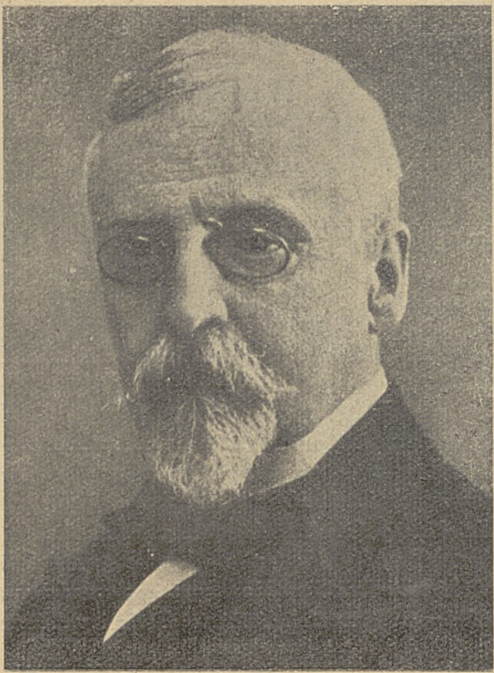
Uroczystość jest skończona. Pan Prezydent opuszcza plac Zamkowy przy dźwiękach hymnu narodowego, wszyscy udają się na plac na Rozdrożu, gdzie odbyła się defilada wojska i młodzieży.

* * *

W dniu Święta Niepodległości Pani Marszałkowa Piłsudska została odznaczona wielką wstęgą orderu Polski Odrodzonej za zasługi położone na polu walki o niepodległość oraz za wybitną pracę społeczną.



Juhasi budzili ogólny entuzjazm.



Henryk Sienkiewicz.

POŚWIĘCENIE 100 BIBLIOTECZEK SIENKIEWICZOWSKICH.

Dn. 14 b. m. w przededniu 21-ej rocznicy zgonu Henryka Sienkiewicza, w lokalu Polskiej Macierzy Szkolnej odbyła się uroczystość poświęcenia 100 biblioteczek wędrownych z dzieł pisarza.

Uroczystość zagaił prezes Macierzy p. Wł. Sołtan, który omówił działalność P. M. S. w dziedzinie oświaty szkolnej, poza szkołą oraz opieki nad młodzieżą. Następnie p. Sołtan scharakteryzował działalność Macierzy w dziedzinie szerzenia czytelnictwa i propagowania dobrej książki polskiej zwłaszcza na rubieżach Rzeczypospolitej.

P. M. S. posiada obecnie na terenie całej Polski rozsianą bogatą sieć 2376 bibliotek, a mianowicie: 400 stałych, 1326 wędrownych i 650 biblioteczek-liliputek.

Aktu poświęcenia 100 biblioteczek dokonał ks. biskup prof. dr. A. Szlagowski, który wygłosił następnie gorące przemówienie, wskazując na wielki pożytek pracy P. M. S. i podkreślając doniosłą rolę oświatową i kulturalną, jaką spełnia ona na Kresach, gdzie uświadomienie obywatelskie i narodowe jest słabsze i gdzie działają obce wpływy.

Następnie o pracy P. M. S. mówił p. J. Sędek.

Wieczorem staraniem licznych kół P. M. S. odbyły się w Warszawie wieczory sienkiewiczowskie.

MAMY ŻELAZO!

Tak się jakoś dziwnie składa w życiu, że szczęście lub nieszczęście, zawsze chodzi ze sobą w parze. Tym razem chodzi o szczęście. Bo kiedy postanowiono budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego, to fakt ten możemy zaliczyć do najszczęśliwszych momentów w życiu Polski odrodzonej. Do przemysłu w pierwszym rzędzie potrzebne jest żelazo, które posiadaliśmy dotychczas w niedostatecznej ilości, a tu, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej pojawiają się ogromne złoża rudy żelaznej. I niechże teraz kto powie, że nie jesteśmy szczęściarzami.

Stal surowa, która jest podstawowym produktem do wyrobu tysięcznych przedmiotów, wyrabiana jest w naszych stalowniach ze starego żelastwa, (którego zbiórkę zainicjował okręg krakowski Z. S.) oraz z surówki żelaznej. Przed wojną stalownie śląskie otrzymywały złom żelazny w wielkich ilościach z Niemiec, bo Niemcy, jako kraj przemysłowy, dużo wyrobów żelaznych zużywały. Ale po wojnie, kiedy huty śląskie przypadły nam, złomu tego zabrakło, bo byliśmy zbiedniali po wojnie i ani wieś ani miasto nie miało za co kupować wyrobów żelaznych. A jak nie kupowano nowych to nie było skąd brać starych. Piszemy o tym tak szeroko, bo to nie jest taka błaha sprawa, jak by się to na pozór wydawało. Nie posiadając złomu żelaznego u siebie, trzeba było sprowadzać go z za granicy. **Tylko w jednym roku 1936 sprowadzono złomu za przeszło 37 milionów złotych!**

A ponieważ i rudy żelaznej mamy za mało, więc i tej sprowadziliśmy w zeszłym roku za 7 milionów złotych; razem więc wydaliśmy na sprowadzenie surowca przeszło 44 miliony złotych. A za te pieniądze, jak zapewne pamiętamy, można zbudować zaporę w Rożnowie. Więc kiedy zapadła decyzja o budowie Centralnego Okręgu Przemysłowego, postanowiono rozejrzeć się, czy nie posiadamy jeszcze gdzie rudy żelaznej. Bo myślano tak: — skoro posiadamy ją już w kilku miejscach, to może jest jeszcze gdzie indziej. — Więc „Wspólnota Interesów" największe zakłady hutnicze na Górnym Śląsku ogłosiły wszędzie, że kto znajdzie jakiś niezwykły kamień, niech w te pędy przyśle go pocztą, a dostanie nagrodę w wysokości 50 zł. A jeżeli się okaże, że na miejscu znalezienia minerału można założyć kopalnię, to prócz tego dostanie dodatkową

DEPESZA KOMENDANTA GŁÓWNEGO Z. S. DO KOMENDANTA GŁÓWNEGO AIZSARGÓW.

PUŁKOWNIK KAROL PRAULS KOMENDANT GŁÓWNY AIZSARGÓW — RYGA.

Z okazji Święta Narodowego Łotwy w imieniu własnym i szeregów Związku Strzeleckiego, przesyłam Panu Pułkownikowi i bratniej organizacji Aizsargów najserdeczniejsze życzenia.

(—) Frydrych — ppłk.



Komendant Główny Aizsargów płk. Prauls i Komendant Główny Z. S. ppłk. Frydrych w Zakopanem.

---

nagrodę w wysokości od 500 do 1000 zł. Obywatele ze środkowych powiatów Małopolski napewno nie raz widzieli takie ogłoszenia. Zaczęli ludziska nadsyłać skrzynki różnego rodzaju minerałów, ale przeważnie bez wartości. Aż raz przyszła paczka zawierająca bryłę kilku kilogramową o ciemno - czerwonej barwie. Inżynierowie odrazu spostrzegli, że jest to ruda żelazna i to ruda w dobrym gatunku. Nadesłał ją Walenty Boroń ze wsi Gogołowo, w powiecie jasielskim. Więc inżynierowie wsiedli do samochodu i jazda do Boronia. To, co zobaczyli w Gogołowie, wprawiło ich w osłupienie. Ruda leżała tuż pod darnią albo na wierzchu. I chodzili ludzie po tej rudzie przez tyle lat, nie wiedząc, że depczą po takich bogactwach. Klęli ją nieraz, że przeszkadza w orce albo, co najwyżej, brali ją na fundamenty pod chałupy. Dostał więc Walenty Boroń 50 złotych, obnosząc się ze swym szczęściem po sąsiadach. Jak się ludzie o tym dowiedzieli, dalejże wysyłać do Katowic te dziwne kamienie. Wysyłali je chłopy z Gogołowa i z innych wsi okolicznych. Nadeszło tych przesyłek w krótkim czasie coś ponad piędziesiąt, a wszystko najczystsza ruda żelazna. Rozpoczęto więc badania ziemi, które wykazały, że **na przestrzeni 70 kilometrów od Jasła do Pilna znajdują się olbrzymie złoża rudy żelaznej,** setki tysięcy ton rudy, a może miliony. Dostał Boroń jeszcze tysiąc złotych i na jego gruntach rozpocznie się budowa kopalni rudy.



Teren budowy zapory w Rożnowie.

Szczęśliwa okoliczność, że rudę znaleziono na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego, pozwala na przypuszczenie, że Okręg rozwinie się jeszcze bardziej, niż pierwotnie przypuszczano. Zamiast wozić rudę koleją na Śląsk, będzie przywozić się stamtąd tanim kosztem, bo wodą, węgiel i obok fabryk, które wymieniliśmy w poprzednim artykule, staną wielkie huty żelazne, co pozwoli na obniżenie ceny, a więc na udostępnienie wszystkim tych nieprzeliczonych wyrobów żelaznych, jakie są potrzebne we współczesnym życiu. Jak się pomyśli o tym, że już prędko, za parę lat, grzmieć będą fabryki całą parą, że zniknie wreszcie przeklęte bezrobocie, że zaczną ludzie żyć naprawdę po ludzku, to aż w głowie się kręci od nadmiaru szczę-

ścia. I jeszcze o jednym pamiętać trzeba: największa groza wisiała nad młodymi, co dopiero przygotowują się do życia. Czego się uczyć, jaki zawód obrać, kiedy dokoła taka martwota, kryzys, najlepsi fachowcy siedzą z założonymi rękami. Oto przeminęło zło; kryzys przemija, a prócz tego przygotowują się nowe warsztaty, które zatrudnią tysiące rąk, otworzą nowe pola pracy dla młodych.

A dla nich trzeba naszykować dużo jedzenia, bo będą głodni i będą mieli za co kupować, ruszy się rzemiosło i handel. O tym trzeba pamiętać mówiąc o Centralnym Okręgu Przemysłowym, tym drugim Śląsku.

W trzech kolejnych artykulikach mówiliśmy o źródłach energii, która poruszać będzie tysięczne maszyny Okręgu, o powstających fabrykach, wreszcie, o bogactwach kopalnianych, odnalezionych na tym terenie. Widzimy więc, że ziemia ta, gęsto a ubogo zaludniona, ma wszystkie warunki, aby stać się jedną z najbogatszych.

Trzeba jeszcze, aby przerżnęły ją tysiączne drogi kolejowe, bite, które połączą Centralny Okręg z ważniejszymi ośrodkami kraju, a co najważniejsze, aby Wisła, największy i najtańszy gościniec wiodący ku morzu stała się dostępna dla żeglugi. Ale przypuszczać należy, że i na tym polu nie zależymy pola i w takim samym tempie, w jakim buduje się Centralny Okręg, ruszą roboty nad uregulowaniem Wisły i to w najbliższym czasie.

POLACY NA MORZU I DALEKICH LĄDACH

BEM I DEMBIŃSKI — BOHATEROWIE WALK O WOLNOŚĆ POLSKI I WĘGIER.

Dziwnie się splotły losy dwóch znakomitych wodzów polskich: generała Józefa Bema i generała Henryka Dembińskiego. Obaj urodzili się w Małopolsce, obaj przyszli na świat w tym samym roku 1791.

Obydwaj przyszli wodzowie, będąc młodymi oficerami walczą pod rozkazami Napoleona. W wojnie roku 1831 obydwaj generałowie znakomicie się odznaczają. Generał Dembiński odbywa sławną swą kampanię litewską. Długi czas utrzymuje się na Żmudzi; opiera się tam przeważającemu wrogowi, mając pod swymi rozkazami 4 tysiące żołnierzy i 6 dział. Wykonywuje potem świetny manewr, w mistrzowski sposób przebijając się z Litwy do stolicy. W mniejwięcej tym samym czasie ówczesny major Bem walczy pod Ostrołęką, gdzie awansuje na pułkownika i otrzymuje krzyż Virtuti Militari. Wkrótce mianowany zostaje generałem brygady. Gen. Dembiński zaś — obejmuje po gen. Skrzyneckim naczelne dowództwo nad wojskami polskimi, niebawem jednak — wskutek wichrzeń wewnętrznych, ustępuje z tego stanowiska.

Po klęsce i wzięciu stolicy przez wroga obydwaj generałowie opuszczają królestwo kongresowe. Gen. Dembiński udaje się do Francji. W 1833 roku służy w wojsku egipskim. Po rewolucji marcowej 1848 roku bierze udział w

---

A. RASZCZ

PAN KMICIC W PAMPASACH

(Ciąg dalszy)

Fotografia absobowała mnie w godzinach popołudniowych. Wieczory jednak miałem wolne. Trzeba było zużytkować jakoś ten czas w sposób przyjemny i dający zyski. Sięgnąłem po rozum do głowy i odnalazłem w sobie jeszcze jeden zapomniany talent: grałem przecież na saksofonie. Sztuki tej nauczyłem się w New-Yorku, kiedy nieźle zaopatrzony w gotówkę — przepuszczałem ją starannie w towarzystwie bandy nader miłych obieżyświatów, stworzonych na obraz i podobieństwo moje. Studia te nie poszły na marne. Dzięki nim mogłem teraz zarabiać, grając w jazzbandzie, przy którego dźwiękach tańczono w jednym dancingu w naszym mieście.

Możecie ocenić, jak mądrą i celową rozwinąłem działalność: rano, aż do połodunia, byłem poważnym pedagogiem. uczyłem dzieci, kształciłem ich umysły. W południe uwieczniałem podobizny mych uczniów, ich matek i ojców, wieczorem zaś — tymże matkom i ojcom przygrywałem wesoło i skocznie, iżby zapomnieli o troskach życia powszedniego. Przyznacie, iż była to działalność wysoce cywilizacyjna i humanitarna. Trochę się tam wprawdzie krzywiono, że nie uchodzi, aby „pan profesor" wygrywał wieczorami w knajpie, ale dzięki mym znanym, ujmującym sposobem bycia — ułagodziłem poczciwych farmerów i przekonałem ich, że da się jedno z drugim pogodzić, bo po pierwsze: dzieci śpią, kiedy ja gram ich tatom, a powtóre: sam król Dawid, znany z historii świętej, grywał na cymbałach i radośnie pląsał przed Arką Przymierza. Ten ostatni argument przeważył szalę i moja kariera muzyczna została ustalona.

Ale nie o tym chcę wam mówić. Zdarzenie, o którym myślę, związane było z moim zawo-

kongresach słowiańskich we Wrocławiu i w Pradze, starając się pogodzić Węgrów ze Słowianami i zjednoczyć ich przeciw Austrii. Bem w tym czasie przebywał we Francji. Gdy w marcu 1848 nastała „wiosna ludów" — Bem udaje się do Lwowa, a wkrótce potem w październiku kieruje obroną Wiednia.

Wybucha powstanie węgierskie. Bem i Dembiński wstępują w szeregi powstańcze. Obydwaj wprędce wybijają się na czoło ruchu powstańczego. Naczelnym wodzem wojsk węgierskich był generał Görgey zdolny, ale niesfornego usposobienia. Ponieważ rozpoczął frondę przeciw dyktatorowi powstania węgierskiego Kossuthowi ten zamianował wodzem naczelnym gen. Dembińskiego. Görgey natychmiast rozpoczyna intrygę przeciw nowomianowanemu wodzowi naczelnemu. Podburzeni przezeń generałowie węgierscy oświadczają, że nie chcą podlegać cudzoziemcowi. Ponieważ Dembiński poniósł klęskę w bitwie pod Kapolną, głównie z winy gen. Görgey, który umyślnie się spóźnił, przeto — wobec niechęci generałów węgierskich złożył naczelne dowództwo i przeszedł do sztabu głównego. Całą jednak kampanię wiosenną 1849 roku przeprowadzono podług jego planów.

Generał Bem w międzyczasie składa dowody niezwykłej waleczności i wielkiego talentu militarnego. Szczególnie wsławia się swą głośną kampanią siedmiogrodzką. Zdobywa warowne grody, uśmierza powstanie Sasów i Rumunów w Siedmiogrodzie, zwycięstko walczy z połączonymi wojskami Austriaków i Rosjan. Generał rosyjski Lüders, walczący przeciw Bemowi, w raportach swych wychwala jego dzielność i waleczność.

Pod Temeszwarem spotykają się obydwaj generałowie polscy. Na rozkaz Kossutha Bem obejmuje dowództwo nad połączonymi korpusami: swoim i generała Dembińskiego.

Pod Temeszwar nadciąga generał austriacki Haynau. Wbrew radom Dembińskiego — generał Bem przyjął bitwę z Haynauem w warunkach niekorzystnych, dysponując armią zgłodniałą i zmęczoną. W krwawej bitwie przeciw przeważającym siłom Rosjan i Austriaków, Bem odnosi wprawdzie częściowy sukces, dziesiątkując wroga straszliwym ogniem swej artylerii i łamiąc — wspaniałą szarżą kawalerii — lewe skrzydło austriackie, braknie mu jednak amunicji, Austriakom zaś przybywa na pomoc książę Lichtenstein. Bem zostaje raniony w głowę, w szeregi węgierskie wkrada się rozprzężenie — i Hayanu druzgocze Węgrów.

Dyktator węgierski Kossuth emigruje do Turcji. Z nim razem wyjeżdża Dembiński. W 1850 roku przenosi się do Paryża, gdzie w 14 lat potem umiera.

Po klęsce węgierskiej generał Bem udaje się do Turcji. Osiada tu na stałe, przyjmuje mahometanizm, przybiera miano Amurata Paszy i wstępuje do służby tureckiej. Jednak na żądanie mocarstw usuwa się do Aleppo i pędzi spokojny żywot domowy. Ale i tu jeszcze musiał walczyć, tłumiąc, na czele wojsk tureckich; powstanie arabskie. Zmarł w r. 1860. W r. 1800 Węgrzy wznieśli mu pomnik w Marosz Vasarhely. Zwłoki gen. Bema sprowadził do kraju rząd polski. Bohatera walk o wolność Polski i Węgier pochowano w mieście rodzinnym, w Tarnowie.

H. F.

---

dem fotografa. Pewnego dnia stałem na progu mego zakładu. Była to chwila przerwy. Nikt jakoś się nie zjawiał, by zamówić u mnie duży portret lub tuzin pocztówek, ozdobionych swą fizjognomią. Trochę mi było markotno z tego powodu. Zamierzałem już pójść do sąsiada na pogawędkę, kiedy nagle w uliczce ukazał się jeździec na dzielnym koniu, odziany w malownicze i artystycznie dziurawe pończo, t. j. rodzaj peleryny. Na głowie miał wielki kapelusz, zwany sombrero. Jeździec był to t. zw. kaboklo, czyli poprostu pastuch - hodowca stad na stepach, które tam zowią pampasami. Kabokle stanowią bardzo niespokojny element wśród ludności Brazylii, formują bowiem bandy, często dość liczne, które — zostając pod dowództwem „coronelów", czyli samozwańczych pułkowników — teroryzują całe stany Brazylii. Centralny rząd brazylijski jest zbyt oddalony, aby mógł ich planowo i skutecznie zwalczać, władze zaś poszczególnych stanów rozporządzają zbyt małymi siłami, aby móc tę akcję przeprowadzić w sposób radykalny. Gubernatorzy oddzielnych stanów ograniczają się więc do drobnych starć z bandami „coronelów", bijąc ich lub ponosząc porażki — i raczej zamykają oczy na ich wybryki.

Otóż taki właśnie kaboklo, zbrojny od stóp do głów, jakby jechał na wyprawę wojenną, zatrzymał się przed mymi drzwiami.

— Dzień dobry, sehnore! — powitał mnie, szarmancko, zrywając z głowy sombrero.

— Dzień dobry, sehnor! — odpowiedziałem z grzecznym ukłonem.

— Pragnąłbym mieć swój portret.

— Do usług. Proszę uprzejmie.

Kaboklo zsiadł z konia i grzmiąc starszliwymi, gwiaździstymi ostrogami, wszedł do zakładu. Ustawiłem go w pozie nader efektownej na tle jakiejś skały, wymalowanej na płótnie. Zdjęcie udało się doskonale.

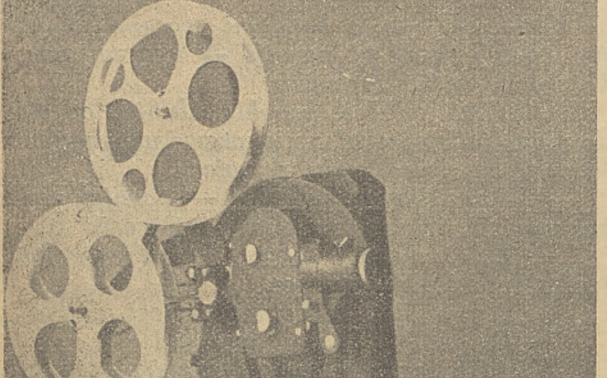
Rozmawiając ze mną przy płaceniu za fotografię, kaboklo rozglądał się po pracowni. Wisiało tu kilka portretów sprowadzonych przeze mnie z kraju. Między innymi portrety Żeromskiego, Reymonta i Sienkiewicza, Patrząc na portret autora „Trylogii" kaboklo zawołał: *(D. c. n.).*

ŚWIETLICA STRZELECKA

KINO ŚWIETLICOWE STAJE SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ

Kraj nasz w dziedzinie kinematografii jest, w stosunku do innych krajów Europy środkowej, mocno opóźniony. Gdy my liczymy w całym kraju około 800 normalnych kin dźwiękowych, na tym samym obszarze przypada gdzie indziej 5—10-krotnie większa liczba kin. Stosunek ten w kinematografii wąskotaśmowej t. z. szkolnej jest jeszcze u nas gorszy. Pracę w tej dziedzinie zaczynamy dopiero od dwu lat prowadzić, i chyba nie mylimy się, jeśli przyjmiemy cyfrę kin wąskotaśmowych na 200—250 najwyżej. Dla wyjaśnienia dodamy tu, że za kinematografię szkolną uważamy wyposażenie organizacyj i szkół w aparaty 16 mm, jako najbardziej tej dziedzinie pracy odpowiadające i przez szkolnictwo powszechnie przyjęte. Liczba kin wąskotaśmowych przekroczyła w Niemczech cyfrę 10 tysięcy we Francji, w Ameryce idzie w dziesiątki tysięcy.

U nas w Polsce zagadnienie to nie mogło tak długo ruszyć z miejsca, jak długo nie pojawił się kapitał, mogący zapewnić kupującym aparaty i należytą obsługę filmową. Bo cóż znaczy kino w świetlicy czy szkole, jeśli nie ma do niego filmów! Wiedzą coś o tym posiadacze aparatów Pathé-Baby, którzy kupili te aparaty za drogie pieniądze, a dzisiaj szukają do nich



Aparat gotowy do użycia na specjalnym stoliku.

filmów. Nie produkujemy ich w kraju, a obcy towar nie zawsze nam odpowiada.

W chwili obecnej możemy powiedzieć, że ruszyliśmy pod tym względem z miejsca. Są więc już tanie aparaty jak kieszeń ubogich świetlic i szkół, są zdatne do użytku i w miastach i po wsiach, gdzie nie ma prądu elektrycznego, są małe wprawdzie, ale wystarczające narazie zapasy filmów i produkuje się dalsze. Istnieje też możność produkcji własnej na taśmie odwracalnej, gdyż tak aparaty do zdjęć, jak też materiał filmowy jest już dostępny pod względem ceny tak dla zamożniejszych obywateli jak też większych komórek organizacyj społecznych i szkół.

Tym właśnie możliwościom chcemy poświęcić artykuł i podać do wiadomości wszystko to, co teren o filmie świetlicowym wiedzieć powinien.

Otóż zagadnienie pierwsze, to aparaty. Dobry aparat kinematograficzny wąskotaśmowy do wyświetlań obrazów z odległości 4—5 m., o ekranie 1×1,5 m. możemy już kupić za 250 do 400 zł. Aparaty te nadają się tak na prąd stały jak też zmienny od 110 — 220 volt.

W niektórych typach tych aparatów można źródło światła elektrycznego z sieci zastąpić światłem z akumulatorów, przez co działacz oświatowy może, mając akumulator 6 voltowy i mały aparacik projekcyjny na korbkę, urządzać projekcję w świetlicach wiejskich, pozbawionych prądu elektrycznego. Waga tych małych aparatur nie przekracza 6 kg. Sposób projekcji jest tak łatwy, że każdy obrotniejszy strzelec da sobie z nią radę. Droższe aparaty tego typu kosztują znacznie więcej. Cena ich dochodzi do 1300 zł. Mają jednak tą zaletę, że projekcję możemy robić na dużych salach, ekran dają prawie taki duży, jak w kinach normalnych, no i kupiwszy odpowiednią przystawkę dźwiękową możemy je zamienić na kina dźwiękowe. Ale to jest dla bogatych ludzi, zamożnych szkół i jednostek organizacyjnych. Najpraktyczniejsze i najdoskonalsze typy tych małych aparatów świetlicowych produkują znane na całym świecie niemieckie zakłady Agfa, które też niemal 3/4 produkcji światowej w tej dziedzinie wytwarzają.

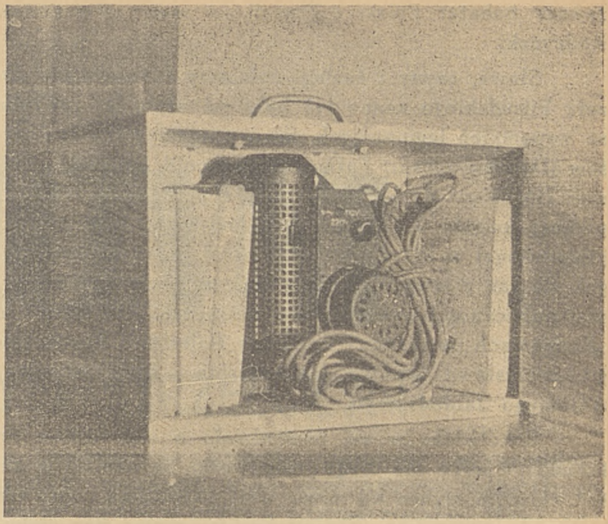
Filmy do tych aparatów produkuje u nas w kraju Instytut Filmowy Pat, oraz pracownia Zw. Strzeleckiego „Z. S. Film". Naturalnie, że

zasoby tych filmów są narazie niewielkie. Wystarczą jednak na rok do dwu na obsługę małych kin. Wykonywane też są dalsze filmy. Biorąc jednak pod uwagę, że w aparaty wąskotaśmowe będą się w pierwszym rzędzie zaopatrywały referaty wychowania obywatelskiego powiatów i okręgów — filmów jest narazie liczba dostateczna.

Poza wypożyczaniem filmów ma już dzisiaj możność szkoła, komenda powiatu czy okręgu wykonania własnych filmów. Możność ta stworzona została niską ceną aparatów do zdjęć wąskotaśmowych, które są nieraz tańsze od nowoczesnych aparatów fotograficznych. Materiał do nich jest też niezbyt drogi, z tym, że jeśli amator kręci na t. zw. taśmie odwracalnej, firma sprzedająca materiał wywołuje go bezpłatnie i odwraca, dając klientowi gotowy do wyświetlenia film. Koszta takiego filmu 120 m. — 16 mm. wynoszą 120 zł., przy czym czas jego wyświetlania wynosi 15—16 minut. Na filmie tym można zmieścić tyle zdjęć, ile na 300 m. normalnego filmu. Można też robić filmy kolorowe, ale taśma do nich jest o 50% droższa.

Tak więc można filmować ważniejsze wydarzenia na terenie okręgu czy powiatu, wyświetlać je następnie w oddziałach, stwarzając jednocześnie filmotekę ważniejszych wydarzeń swego terenu.

Taniość sprzętu jaki się pojawił na rynku, jego praktyczność, możność nakręcania własnych filmów, stwarzają dzisiaj takie możliwości, że aparaty do wyświetlania przezroczy staną się niedługo sprzętem muzealnym, tym bardziej, że cena ich jest nieraz wyższa niż obecnych małych świetlicowych aparatów kinematograficznych, oddających życie nieco żywiej, niż martwe przezrocza.



Aparat świetlicowy „Billy-Movector" w skrzynce do przewożenia wraz z filmami na 1 godz. wyświetlania.

Interesujących się bliżej tym zagadnieniem odsyłamy do komend powiatowych i okręgowych Z. S., które otrzymały bliższe materiały informacyjne w tej dziedzinie.

K. M.

ŻYWOTY MŁODYCH BOHATERÓW

W przededniu niemal dziewiętnastej rocznicy listopadowej ukazała się książka znanego i utalentowanego pisarza Karola Koźmińskiego p. t. „Kamienie na szaniec". Autor dał się poznać przed laty jako pamiętnikarz żołnierski („Z ułanami Beliny", „W niewoli i w Wermachcie") a szczególniejszą uwagę zwrócił na siebie pięknym życiorysem genialnego oficera napoleońskiego Józefa Sułkowskiego.

Tytuł nowej książki wziął autor z poematu Juliusza Słowackiego, który zaklinał żywych, by w razie potrzeby na śmierć szli po kolei, „jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec". Istotnie, jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec, szli w bój w latach 1914 — 1920, najlepsi, a najczęściej i najmłodsi w Narodzie, by trudem, walką, by wreszcie i śmiercią własną okupić zmartwychwstanie i życie Ojczyzny.

Zanim kiedyś w przyszłości ukaże się tak potrzebna złota księga bohaterów ostatnich bojów o wolność i niepodległość — Karol Koźmiński przypomniał nam sylwety dwunastu poległych na polu chwały żołnierzy-bohaterów. W książce Koźmińskiego znajdujemy zwięzłe i pełne serdecznej a jakże bolesnej treści życiorysy młodych bojowników, pochodzących zarówno z brygad legionowych jak i formacyj wschodnich, czy armii polskiej we Francji.

Najliczniej reprezentowana jest w książce Koźmińskiego I Brygada Legionów Józefa Piłsudskiego. Z niej wywodzą się: Stanisław „Król" Kaszubski, Franciszek Pększyc Grudziński, Tadeusz Zieliński Barski, Tadeusz Wyrwa Furgalski, Michał Sulkiewicz, Leopold Lis Kula, Przemysław Barthel de Weydenthal i Antoni Jabłoński. Ale też nic dziwnego, przecie w Brygadzie Józefa Piłsudskiego znaleźli się i strzelcy i drużyniacy, którzy przez tyle lat sami siebie przetwarzali, kształcili i przerabiali na miarę wielkich zadań, aż się wreszcie w ogniu bitewnym już nie ze „zjadaczy chleba", ale z dobrych żołnierzy na prawdziwych bohaterów przerobili.

Drugą brygadę reprezentuje w książce Koźmińskiego — jedna z najpiękniejszych postaci walczącej Polski, Bogusław Szulc - Skjöldkrona, o rok zaledwie starszy od najmłodszego z owych dwunastu najwybitniejszych bohaterów, t. j. Leopolda Lisa - Kuli. Formacje wschodnie słusznie chlubić się mogą płk. Bolesławem Mościckim i rotmistrzem Bronisławem Romerem, tak jak sławą legionu polskiego we Francji i armii błękitnej pozostanie na

zawsze bohater Polski i Frnacji — major Mieczysław Rodzyński.

Sława, czyny i zasługi żołnierzy - bohaterów Józefa Piłsudskiego znane już były od wielu lat zarówno ze wspomnień legionowych, jak i z oddzielnych życiorysów (Demel-Lipiński: Pułkownik Leopold Lis Kula, Quirini: Bogusław Szul Skjöldkrona) a przede wszystkim z pięknej książki J. Kadena-Bandrowskiego: „Na progu" (opuszczonej w literaturze, cytowanej przez Koźmińskiego). Po raz pierwszy (jeśli pominiemy mało znane szerszej publiczności wydawnictwa wojskowe) ukazują się w „Kamieniach na szańcu" życiorysy Bolesława Mościckiego, Bronisława Romera, Mieczysława Rodzyńskiego i Antoniego Jabłońskiego.

Cokolwiek by się powiedziało o rodowodzie tej książki — jedno nie ulega wątpliwości, że napisał ją autor własnym stylem od nowa. Jest to książka naprawdę piękna i wzruszająca. Niepodobna jej czytać bez głębokiego żalu za tymi istotnie najwybitniejszymi z poległych żołnierzy polskich, którzy już za życia dali się poznać jako rokujący olbrzymie nadzieje i kryli w sobie bogate zapowielzi tego, czym stać by się mogli w przyszłości, gdyby śmierć nie przecięła nagle ich bohaterskiego żywota. Serdeczne wzruszenie i żal potęguje jeszcze mocniej to, że w większości byli to młodzieńcy dwudziestoparoletni, dopiero na progu życia i działalności, piastujący z godnością wysokie funkcje i stopnie wojskowe. Ogrom strat, które przez ich śmierć poniosła Niepodległa Polska wyrównać może tylko ofiarność i ambicja młodego pokolenia, które z kart książki Koźmińskiego powinno się uczyć rzetelnej służby dla Polski.

J. Korpała.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. Milli, Oddział Z. S. Hajworonka.

Łodzie motorowe można budować z drzewa, lub metalu. Z drzewa najodpowiedniejszy dąb. Po otrzymaniu bliższych szczegółów co do przewidywanego zastosowania i głębokości wód, na jakich łódź będzie chodziła — moglibyśmy wskazać podręcznik, na którym należałoby się oprzeć przy budowie.

Młocarniany motor o sile 3 HP. jako budowany bardzo ciężko, będzie za słaby do dość szybkiego poruszania po wodzie motorówki, mogącej go unieść, w dodatku z— choćby tylko kilku pasażerami. Raczej nadał by się motor samochodowy, lub silny motocyklowy (obowiązkowo chłodzony wodą).

Przy budowie łodzi wiosłowej radzimy oprzeć się na wskazówkach zawartych w książeczce Gabryeľewicza, p. t. „Łódź żaglowo-wiosłowa typu H" wydawnictwo Głównej Księgarni Wojskowej Warszawa, Krakowskie Przedm. Nr. 11. Cena książeczki — 1.70. Istnieje kilka podręczników budowy kajaków, dotyczą one jednak przeważnie budowy kajaków wyścigowych. Jeżeli chodzi o kajaki turystyczne, w obecnej chwili przygotowuje się do druku projekt nowego kajaka (stare typy są nieszczególne). Podręcznik, o którym mowa, ukaże się przypuszczalnie na półkach księgarskich nie później jak w dwa do trzech miesięcy, zatem pozostanie jeszcze dość czasu na budowę, przed sezonem letnim. Regulaminy i programy otrzymują wszystkie sekcje i oddziały wodne Z. S. — radzilibyśmy zatem zgłosić powstanie sekcji — oczywiście z zachowaniem drogi służbowej — Władzom Okręgowym Związku Strzeleckiego.

ZJAZD DELEGATÓW LIGI DROGOWEJ

Jak zapowiadaliśmy poprzednio, odbył się w Warszawie Pierwszy Zjazd Delegatów Ligi Drogowej w dniach 10 i 11 bm.

Na Zjazd przybył p. minister komunikacji Ulrych, reprezentanci władz cywilnych i wojskowych oraz około 200 delegatów gminnych z całej Polski. Najliczniej reprezentowane były województwa łódzkie i kieleckie.



Delegaci Ligi Drogowej zwiedzają drogi podwarszawskie.

Obrady otworzył prezes Rady Głównej Ligi drogowej, wiceminister komunikacji inż. A. Bobkowski, który po powitaniu przybyłych, scharakteryzował w krótkich słowach zadania delegatów Ligi. Zjazd miał na celu skoordynowanie czynnika obywatelskiego z rządowym w pracy nad podniesieniem stanu dróg w Polsce oraz przeszkolenie w zakresie budowy dróg, organizacji robót i doboru materiałów.

Po przemówieniu wiceministra Bobkowskiego wybrano prezydium Zjazdu, do którego między innymi weszli: pułkownik Frydrych Komendant Główny Zw. Strzel. i naczelnik Wańkowicz. Następnie przemówił minister komunikacji Ulrych, który rzucił hasło wyciągnięcia wsi polskiej z bezdroży. Na zakończenie p. minister życzył Zjazdowi owocnych obrad.

Z kolei przemawiał Prezes Zarządu Głównego Ligi Drogowej Tyszkiewicz, a następnie wygłoszono szereg referatów, związanych z dydaktyczną stroną Zjazdu.

Dalszy program Zjazdu obejmował wykłady oraz wycieczkę autobusami dla zwiedzenia wzorowych dróg podwarszawskich.

Delegaci Ligi Drogowej mieli również możność przypatrzenia się wspaniałej rewii, jaka odbyła się w dniu Święta Niepodległości.



STRZELCZYNI

OBYWATELSKI CZYN STRZELCZYŃ

(RĘKAWICE ŻOŁNIERSKIE NA F. O. N.).

Dnia 15 b. m. pan II Wiceminister Spraw Wojsk. gen. Litwinowicz, przyjął delegację strzelczyń z Kierowniczką wydziału pracy kobiet Z. S. ob. Wasiutyńską i inspektorką p. k. ob. Łukaszewiczową, na czele, które wręczyły panu generałowi akt przekazania na F. O. N. 7200 par rękawic żołnierskich, wykonanych przez strzelczynie. Jednocześnie wręczono panu generałowi jedną parę rękawic i wykaz pracy poszczególnych Okręgów Z. S., z którego wynika, że największą ilość rękawic sporządziły strzelczynie Okręgu poznańskiego i łódzkiego. Oto treść aktu:

Do Pana Ministra Spraw Wojskowych — w miejscu.

Wezwane przez Władze Naczelne Z. S. do akcji zbiórki na F. O. N. strzelczynie podjęły inicjatywę sporządzenia własnoręcznie ciepłych rękawic żołnierskich wraz z przepisowymi pokrowcami.

Akcja ogarnęła wszystkie Okręgi Związku Strzeleckiego.

Materiał zakupiony został ze składek strzelczyń, zależnie od ich możliwości finansowych, poczynając od 2 groszy.

Instruktorki fachowe trykotarstwa przydzielone zostały przez poszczególne Kuratoria Okręgów Szkolnych.

Praca nad wykonaniem 7200 par rękawic trwała pełny rok od dnia 15.X. 1936 r.

Składając na ręce Pana Ministra owoc wielomiesięcznych wysiłków organizacyjnych i pracę rąk własnych, Strzelczynie meldują Panu Ministrowi swe oddanie służbie dla Ojczyzny i swoją posłuszną gotowość stanięcia na każde wezwanie do obrony kraju".

(podpisy)

P. gen. Litwinowicz wyraził delegatkom podziękowanie, podkreślając doniosłe znaczenie obywatelskiego czynu strzelczyń, który obok korzyści materialnych posiada nierównie większą wartość moralną, jakiej wyrazem jest długotrwała, codzienna praca zbiorowa, dająca pojęcie o wielkim przywiązaniu i solidarności strzelczyń wobec armii.

* * *

Siedem tysięcy dwieście par rękawic, wyczyn naprawdę duży. Zrozumieją go zwłaszcza ci, a właściwie te, które wiedzą ile pracy kosztuje zrobienie ścisłym ściegiem pary rękawic i uszycie na nią pokrowca. Wiele wieczorów świetlicowych spędziły nasze strzelczynie nad tą pracą, bolały ich palce i oczy, traciły nieraz cierpliwość, zwłaszcza gdy trzeba było pruć źle wykonaną robotę i zaczynać na nowo! Ale jednak podjętą pracę doprowadziły do końca. Siedem tysięcy dwieście strzelczyń stanęło na wezwanie Kom. Głównej, by dowieść, że strzelczynie chcą i potrafią pracować dla naszej armii. Wykazały sprawność obywatelską i organizacyjną, wytrwałość i ofiarność. Wykazały jeszcze jedną prawdę: Każda strzelczyni zrobiła *tylko* jedną parę rękawic, a więc, jakkolwiek kosztowało ją to dużo pracy, rzecz pojedyńczo biorąc drobną, jednak ponieważ pracę podjęła cała organizacja — rzecz wielka. Gdyby do pracy stanęły wszystkie strzelczynie, to zamiast 7.200 par rękawic, ofiarowałybyśmy ich wojsku blisko 50 tysięcy. Czy nie warto było podjąć ten trud?



Liczenie rękawic.

W tej prawdzie leży

siła organizacji, ona wysiłek każdego członka pomnaża tysiąckrotnie i z drobnych czynów tworzy rzeczy wielkie.

Przede mną leży wykaz wyrobionych rękawic według okręgów. Przoduje okręg VII (Poznań), w którym wykonano 1554 pary rękawic. Okręg ten wykazał dużą karność organizacyjną i wyrobienie obywatelskie, należy mu się za to rzetelna pochwała, jakkolwiek nie wszystkie rękawice wykonane były przepisowo. Drugie miejsce zajął ambitnie okręg IV (Łódź), dostarczając 939 par, następnie okręg VIII (Toruń) — 744 par bardzo dobrze wykonanych. Czwarte miejsce ma okręg V (Kraków) — 567 par, niewiele jak na ten okręg, kolebkę Związku Strzeleckiego. Potem idą trzy okręgi wschodnie, które mimo bardzo trudnych warunków wykonały stosunkowo dużo: Podokręg Wołyń — 475, Okręg III (Grodno) 382, Okręg IX (Brześć) — 395. Poza nimi dopiero Okręg VI (Lwów) — 278, Podokręg Śląsk — 267 i Okręg I — 255,



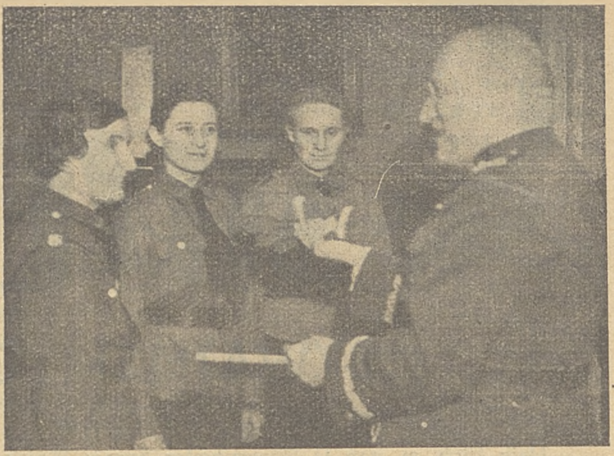
Praca pod kierunkiem instruktorki.

okręgi te zawiodły nas, mogły wykonać więcej. Okręg X (Przemyśl) — 249 i mały Podokręg Kielce — 235. Podokręg Wilno mały i bardzo ubogi, wykonał jednak 212 par, co na jego możliwości jest wystarczająco dużo. Natomiast niedociągnął Okręg II (Lublin) przysyłając tylko 182 pary. Na końcu są: Podokręg Tarnopol — 169, Nowogródek — 154 i Stanisławów — 94.

Biorąc pod uwagę liczebność Okręgów i Podokręgów najmniej wykonał rękawic Podokręg Śląsk i Okręg I, najwięcej Podokręg Wołyń, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że dał 70% rękawic z pokrowcami. Pod tym względem drugie miejsce zajmuje Toruń, trzecie Łódź.

STRZELCZYNIE KRAKOWSKIE.

W ub. mies. odbyło się pod przewodnictwem ob. kierowniczki P. K. Sowówny drugie powakacyjne zebranie Wydziału Pracy Kobiet Okręgu Krakowskiego Z. S. Zebranie miało charakter sprawozdawczy. Podkreślono, iż w roku bież. praca ta wydała pewne pozytywne rezultaty.



Pan generał Litwinowicz przyjmuje delegację strzelczyń.

Wynikiem tejże między innymi jest zaczątek pracowni koronkarskiej, prowadzonej przez członkinie Z. S. w Bobowej. Duży zaś pokup na wyroby koronkarskie świadczy najlepiej o jakości tychże. Wydział P. K. zdając sobie sprawę, że tylko realną pracą można zwalczyć bezrobocie, wziął sobie za cel fachowe wyszkolenie członkiń Z. S.

Kursy trykotarstwa, kroju i szycia, pantofli góralskich, haftów, robót zdobniczych, zabawek miękkich, wyrobu chodników, gospodarstwa domowego, hotelarstwa i zielarstwa, to efekt wytężonej pracy Wydziału. Wydziały P. K. ułatwiały udział w kursach szczególnie bezrobotnym członkiniom Z. S. w rezultacie zostało przeszkolonych około 300 osób.

Kursy prowadzone były w lokalach świetlic Z. S. Świetlice Z. S. prowadzone są przez fachowe przodowniczki, których kadra wzrosła po kursach wakacyjnych. Obozy letnie szkoliły nie tylko przodowniczki świetlicowe, lecz także drużynowe orląt, których zadaniem jest prowadzenie naszych najmłodszych.



Praca nad rękawicami trwała w ciągu wielu długich wieczorów.

STRZELECTWO SPORTOWE

NAUKA O BRONI I ZJAWISKACH STRZAŁU

II.

DZIEJE CIĘŻKIEJ BRONI PALNEJ.

Bronią palną nazywamy taką wogóle broń miotającą, w której do wyrzucania pocisków użyto — zamiast cięciwy i sprężyny — siły prężności gazów spalającego się prochu.

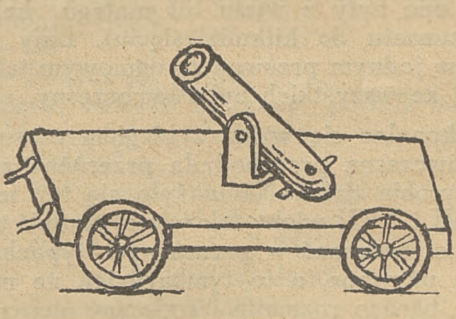
Pojawienie się na świecie broni palnej jest więc związane z pojawieniem się prochu, co do którego nie wiemy dokładnie, kto i kiedy go wynalazł. Prawdopodobnie jakiś materiał wybuchowy o składzie prochu został wynaleziony już przed wiekami przez Chińczyków i dopiero z dalekich Chin przedostał się do Europy za pośrednictwem Arabów. Już w końcu XII i na początku XIII wieku Chińczycy mieli jakieś maszyny w kształcie rur drewnianych (bambusowych), z których wyrzucali za pomocą zapalania prochu rakiety w postaci płonących i pryskających kul.

Pierwotną broń palną wynaleźli jednak nie Chińczycy, lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa Arabowie, wiadomo bowiem, że w połowie XIII wieku używali oni broni palnej w Hiszpanii, przy oblężeniu miast, jak naprzykład Sevilli w roku 1247. Broń ta zwała się „madfa" i była pierwowzorem ciężkiej broni palnej, dzisiejszej artylerii, która w Europie zaczęła dopiero wyraźnie pojawiać się w pierwszej połowie XIV wieku.

Wystąpiła wtedy na widownię najpierw ciężka broń palna, pod ogólną nazwą *grzmiących machin*, które wspólnie z balistami i katapultami używano do obrony i zdobywania umocnionych osiedli (miast i zamków). Te pierwsze działa nazywały się z biegiem czasu rozmaicie i u każdego narodu inaczej. Naogół najczęściej nazywano je *bombardami*. W Polsce pojawiły się działa za panowania króla Kazimierza Wielkiego w połowie XIV wieku i nazywano je wówczas *puszkami*. Król Kazimierz Wielki uzbrajał nimi zamki i grody warowne. Była to więc jakby dzisiejsza artyleria forteczna.

Do walki w otwartym polu poraz pierwszy użyli dział Anglicy w bitwie pod Crecy w roku 1346. W 10 lat później pojawiły się ciężkie działa, które wyrzucały ogromne kule wagi od 100 do 900 funtów. Donośność pierwszych lżejszych dział, strzelających kulami kamiennymi o wadze 50, 70 i 126 funtów, wynosiła od 140 — do 200 kroków, a u dział ciężkich od 1500 do 2000 kroków. Poza kulami kamiennymi zaczęto w tymże XIV wieku używać kul ołowianych, śpiżowych i wreszcie żelaznych, przyczem kule ołowiane i śpiżowe zjawiły się najpierw u nas w Polsce, a dopiero w kilkanaście lat później i w innych krajach. W ciągu następnego XV wieku ciężka broń palna rozwinęła się bardzo silnie, przy czym budowano wiele olbrzymich dział burzących, przeznaczonych do kruszenia obronnych murów. Kule do nich ciosane z ogromnych kamieni otaczane były żelaznymi obręczami i ważyły do 1200 funtów (500 kilogramów), a same działa były tak ciężkie, że przy ówczesnych drogach i środkach transportowych (50 koni na działo) przewiezienie ich na dalszą odległość trwało nieraz całymi miesiącami.

Poza takimi działami-olbrzymami bardzo licznie rozwinęły się działa lżejsze, o różnych rozmiarach i wadze. W Polsce zwały się wtedy bombardami, taraśnicami, półtaraśnicami, hufnicami i półhufnicami. Taraśnice strzelały z murów, hufnice zaś strzelały pod dużym kątem (bardziej stromo) i odpowiadały jakby dzisiejszym haubicom. Używano je też do strzelania ze specjalnych wozów, jak na rysunku.



Rys. 1
Bombarda t.zw. Hufnica.

Działa XIV i XV wieku wyrabiane były początkowo ze sztab żelaznych. Kilka warstw takich sztab spajano razem, a następnie nabijano

jeszcze żelaznymi obręczami. Później zaczęto odlewać działa ze śpiżu, a w końcu XV wieku i z lanego żelaza. Kanał lufy (przewód) był gładki, nabijanie od wylotu, a w tylnej części działa z góry do komory prochowej szedł otwór, do którego wkładano koniec zapalonego (żarzącego się) lontu (nasiarkowanego sznura). Ten sposób nabijania z pewnymi ulepszeniami przetrwał bardzo długo, bo aż do połowy XIX wieku, jednak już w XV wieku próbowano powiększyć szybkostrzelność dział i wynaleziono wymienną komorę prochową do ładowania od tyłu (komora wkręcana). W Polsce nazywały się takie działa *foglerzami* i strzelały nawet szybciej niż ówczesna ręczna broń palna.

Wszystkie naogół działa z wieku XIV i XV były ciężkie, nieruchliwe i bardziej przydatne do obrony i zdobywania miast, niż do walki w otwartym polu. To też w takiej walce początkowo nie wyrządzały wielkiej szkody walczącym. Wiemy, naprzykład, że w bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku Krzyżacy strzelali z dział do Polaków bez żadnego skutku. Nasi wojownicy odebrali zaraz Krzyżakom te działa i użyli ich przeciw nim.

Dopiero w wieku XVI zaznaczył się bardzo wielki postęp w wyrobie dział, co wpłynęło na ich ruchliwość i skuteczność użycia do walki polowej. Przede wszystkim więc wprowadzono kule żelazne zamiast kamiennych przez co można było zmniejszyć średnicę lufy (kaliber), a tym samym i wymiar oraz wagę dział. Ponadto wynaleziono we Francji odlewane czopy, dzięki którym można było umieścić działa na odpowiednich dwukołowych łożach (lawetach). Wreszcie wprowadzono *przodki*, co ułatwiało zaprzęg i przewożenie, a po odczepieniu przodka pozwalało nastawić działo w dowolnym kierunku.

W końcu tego wieku zjawiły się bardzo ciekawe działa zwane w Polsce „organkami". Zbudowane one były z wielu luf małego kalibru (od kilkunastu do kilkudziesięciu). Lufy były połączone jednym przewodem ogniowym tak, że wystrzał ze wszystkich był równoczesny.

Doskonaląc się wziąż z biegiem czasu artyleria ówczesna przechodziła przeróżne zmiany w wyrobie dział. Namnożyło się też ich w ciągu XVI i XVII wieku tak wiele, że dziś trudno się jest rozeznać w przeróżnych typach, jakie były używane, a to tymbardziej, że nadawano im bardzo rozmaite i śmieszne nieraz nazwy. Z tych czasów mamy w Polsce takie naprzykład nazwy: szarfmece, bazyliszki, śpiewaki, słowiki, jaszczurki, notszlangi, feldszlangi, falkony, falkonety, kartauny i moździerze.

Za panowania króla Zygmunta III (wiek XVII) różnolitość nazw jeszcze się powiększyła. Mamy wtedy oprócz wymienionych: samsony (potężne działa burzące), kolubryny, panny, sobole, zduski, czechliki, śmigownice, bostardy, półkartauny, ćwierć-kartauny, oktawy, działka polne i działka żelazne. Te ostatnie bardzo się nadawały do towarzyszenia piechocie, a dzięki wprowadzeniu ładunków workowych z przywiązaną kulą mogły strzelać szybciej niż broń ręczna (3 strzały na jeden strzał muszkietu).

W wieku XVIII działa nadają się już w zupełności do wojny w polu. Dzielą się u nas w Polsce na działa śpiżowe i żelazne. Do dział śpiżowych należały: moździerze 32 funtowe (waga kuli), armaty 24, 12, 6 i 3 funtowe. Do dział żelaznych — haubice 8 funtowe i armaty 4 funtowe. W tym wieku wprowadzono do dział muszkę i celownik, ustalono stałe 4, 6-cio i 8 konne zaprzęgi i podzielono artylerię na brygady, kompanie i baterie. Te ostatnie wprowadził u nas Kościuszko.

Do połowy XIX wieku działa, aczkolwiek bardzo już udoskonalone, wciąż są jeszcze o gładkich lufach i nabijane od przodu (od wylotu) oraz strzelają kulami okrągłymi lanymi lub dętymi (bomby i granaty). W roku 1858 zjawia się działo z lufą gwintowaną, a zamiast okrągłej kuli — pocisk sferyczny (wydłużony) i z tą chwilą datuje się początek artylerii dzisiejszej. Udoskonala się ona szybko przez zastosowanie ładowania od tyłu, dzięki wynalazkowi zamka klinowego i następnie tłokowego (śrubowego) i od czasu wojny Francusko-Pruskiej staje się jedną z głównych broni, na której rozwój i udoskonalenie wszystkie państwa kładą jaknajwiększy wysiłek.

S. A.



Rys. 2.

Działo polskie z XVI wieku.

ZAWODY STRZELECKIE W SZCZYRKU.

W czasie od 24—31. X. 1937 odbyły się zawody strzeleckie o mistrzostwo Szczyrku z inicjatywy Oddziału Związku Strzeleckiego w Szczyrku. W zawodach brały udział miejscowe organizacje, jak: Z. S. Szczyrk, T. G. Sokół, Stow. Byłych Wojskowych, P.Z.N. Oddz. Szczyrk. Spółka Łowiecka, Nadleśnictwo Bar. Clobusa, oraz miejscowe społeczeństwo. Jak na pierwszą tego rodzaju imprezę w tej miejscowości to zainteresowanie było nadzwyczajne. Na ogólną liczbę strzelających 60 osób, pierwsze miejsce zdobył Jan Wengrzynkiewicz, 2-gie Łaciak Jan, 3-cie Urbaniak Jakub, — wszyscy członkowie miejscowego oddziału Z. S., co świadczy, że strzelectwo w tej organizacji stoi na dobrym poziomie.



ORLĘTA

„POWSTAŃCY"

Zamieszczone tu opowiadanie pochodzi z przepięknej książki o młodocianych obrońcach Lwowa p. t. „Orlęta", napisanej przez nieżyjącego już Artura Schroedera, b. redaktora pisma „Pobudka", wydawanego w czasie walk o Lwów. Książka ta oddaje w sposób niezwykle prosty a prawdziwy nastroje, jakie towarzyszyły obronie Lwowa, odtwarza uczucia, jakimi opanowana była młodzież walcząca. Obudziła ona zachwyt i najwyższe uznanie dla bohaterstwa młodzieży lwowskiej nawet u obcych. Dla „orląt strzeleckich" stać się powinna książką, która znaną jest najdokładniej przez wszystkich.

* * *

— Rany Boskie! Ależ to biją, że chałupa się trzęsie.

— A cóż to mama nie wie, że to wojna? Do szczylania mama jeszcze nie przyzwyczajona?

— Cóżeś taki mądry, Felek, i uczysz matkę? Widzicie go! O, to gdzieś koło nas buchnął granat.

— A niech se bucha, cholera ruska. Już jak my ich buchniemy, to będzie dopiero.

— A ino, z czego? Armat przecie nie mamy.

— Będą, bo je zdobędziemy.

— Pewnie ty to zrobisz? Chryste, znowu!

— Mycyje! Wywalił gdzieś i nic pewnie nie zrobił. A mama zaraz gwałtu.

— Siedź cicho, raku! Nie wiesz to, że ojciec poszedł i tam zaraz, w tem zimnie...

— Miał siedzieć w chałupie, jak się Polska robi? No nie, Józek? Ma teraz robotę, to nie ma czasu się bać. Jabym też się nie bał. I ty Józek?

— Takie mikrusy, nie o wojnie wam... Znowu!

— Nie rób mama harmideru! A z tymi mikrusami, to też nie tak jak mama mówi. Tacy, jak my, też są w wojsku. Mamy już prawie po czternaście lat.

— Żebym ci nie powiedziała, jacy to żołnierze.

— Gadaj se mama, co chcesz, a my wiemy swoje. Nie nosiłem to do zajętej części Lwowa „Pobudki", nie widziałem? Tylko mama zawsze przeszkodzi. Poco było mnie do domu ściągać. Teraz wstyd tylko, że nie noszę. Mogę to, skoro mi mama zabrała buty!

— Dość już, że ojciec jest. On powinien, ale takie bąki!

— E, nie zna się mama na wojsku. Duch musi być!

— Dam ci ja ducha z takiem gadaniem. Teraz kogoś trafiło na ulicy, bo jęczy.

— Wyjdziemy zobaczyć.

— Ani się ważcie! Ja sama.

— Kiedy się mama boi.

— Ej, bo cię zdzielę! Lecę i zaraz wracam.

W suterynach zapadł już mrok. Trzeszczały po ulicach strzały karabinowe, ryczały granaty i szrapnele, a wszystko to mieszało się z wyciem jesiennego wichru, który w tym dniu miótł w dodatku ostre igły śniegowe.

Felek i Józef, bliźniaki, podsunęli się pod okienko, tuż prawie przy chodniku.

— Do diabła z takiem mieszkaniem Nogi tylko widać. Dymnąć nie można, bo matka z tymi butami. Józek.

— Co?

— Pożycz mi butów.

Józek, zawsze milczący, powoli odpowiada, jakby ważył każde słowo:

— Butów?

— No, pewnie, że nie fortepianu.

— Gdybym miał dwie pary...

— Cóżesz to hrabia? Masz jedne. Niepotrzebne ci, bo siedzisz w domu.

— Tak, ale ja właśnie...

— No, wypluj Co właśnie

— Nie powiesz mamie?

Felek się zrywa, przyskakuje do Józka, oczy mu płoną, mówi jakby wzruszony:

— Ty też? A ja myślałem, że ty taki mamin bubek!

— Dawniej już miałem — mówi teraz już pośpiesznie, jak by się chciał od razu wywnę-

trzyć — ale ciebie przy mamie nie było. Teraz, skoro musisz siedzieć w domu...

— Józek, mój Józek! Nie będę musiał, jak mi dasz buty.

— Tyś już był, a ja nie. Jeśli nie wezmą do wojska, to i ja „Pobudkę".

— Nie dasz rady — rzekł tonem doświadczonego—trzeba wiedzieć, umieć w nocy przez linie przeleść i tak rwać, żeby cię kula nie trafiła. A tam, po tamtej stronie morowo trzeba się zwijać, by nie wpaść im w łapy, bo kula zaraz w łeb. Ho, ho!

— Dam radę, Feluś!

— Nie ma co! Dawaj buty.

— Nie dam, Feluś — powiedział stanowczo.

Chwila ciszy. Obaj nasłuchują, jak grzmocą strzały i wyje wicher. Wreszcie Felek, widząc, że inaczej nie poradzi, zaczyna:

— Słuchaj, Józek. Zrobimy tak: pożycz mi pod słowem honoru, no wiesz, takiem żołnierskiem, buty na trochę.

— Jak to?

— Dasz buty, ja pójdę do komendy odcinka, tam mam kolegów w wojsku, wydostanę gdzieś jakieś buciska, a te ci odeszlę przez kogoś. Słowo wojskowe! Rozumiesz? Chyba, że mnie po drodze trafią. Ale ja mam szczęście. Wypróbowałem. No, prędzej, bo mama wróci. Skoro i tych chcesz, toś kolega, a kolega musi pomóc!

Ten argument poskutkował. Józek zdjął buty. Felek w mig je ubrał i wyleciał jak z procy.

Za pół godziny przysłał istotnie buty z powrotem, i nagryzmoloną kartkę, że mają się spotkać obok gmachu komendy odcinka, szkoły Konarskiego.

Wieczorem zgłosił się do nas chuderlawy chłopczyna z prośbą o przydzielenie go do przemycania na front „Pobudki".

— Brat mój już nosił — mówił — i nauczył mnie, ale on teraz z karabinem, bo jest starszy i silny, jak nie wiem co!

— Dobrze! Zgłosisz się u żandarma w drukarni.

— A jak mi nie da?

— Zrobimy. Tylko uważaj!

— Wi się!

— Pójdziesz na razie z drugim.

— Poszedł i spisał się doskonale. Już kilkakrotnie przełaził front, wreszcie kiedyś w nocy, przed nowym transportem, spotkał mnie na ulicy i zaczepił.

— Proszę pana.

— Co? A usuń się, bo padają strzały.

— E, głupstwo, — powiedział tonem starego wojaka — nie dziwne mi. Czy mogę prosić, by ktoś zaniósł tę kartkę.

— Do kogo?

— Do mamy. — Zląkł się, że może za dużo powiedział i zaraz dodał:

— Nic, tylko taki interes domowy.

— Dobrze. Gazety wziąłeś?

— Mam już i zniknął w mroku nocy.

Na kawałku odwrotnej strony odezwy komendy, nasmarowane były te proste śliczne słowa:

„Nie gniewaj się mama na mnie i na Felka, ale przecież musieliśmy, bo mało ludzi. Nie trzeba się o nas bać. I niech mama nas nie szuka, bo po wojnie sami się znaleziemy. A tak byłby znowu wstyd. Teraz my razem z tatą. Nie ma nikogo w domu, to i mama może do sanitetek. A Felek ma buty całkiem nowe, więc tamtych nie zniszczy".

Na rozczulenia nie było czasu. Wnet też o tym zapomniałem.

W kilkanaście dni potem odwiedziłem kolegę w szpitalu. Już wychodziłem, kiedy doszedł mnie słaby. dziecinny głos.

— Proszę pana!

Odwróciłem się. W rogu Politechniki przemienionej na szpital, leżał obandażowany chłopiec. Miał rękę przestrzeloną. Poznałem Józka.

— Nie wiedziałem, żeś ranny. Boli?

— Nic już teraz. Trochę z początku. Wstanę za kilka dni i znowu „Pobudkę". Noszą dobrze?

— Dzielnyś! Noszą, noszą — mówiłem, kryjąc wzruszenie — a ty nie myśl o tym. Dobrze ci tu?

— O jej! I tata tu jest. Ale z nim gorzej, bo go skrobnęli w nogę. Niech się pan zapyta, czy będzie z nim dobrze. Pielęgnację ma, bo mama pilnuje. Posłuchała mnie i jest u sanitetek. O, idzie.

Podeszła do łóżka skromna kobiecina i pochyliła się nad dzieckiem.

— Zuchów ma pani!

— A no, te raki i takby nie usiedziały w domu. Skoro tak potrza. O tych dwu jestem już spokojna, ale Felek — zatroskała się serdecznie.

— Nie bój się mama — szeptał Józek — da se radę. On morowy. Mówią, że dobrze się zwija. Pewnie, silniejszy odemnie i nauczył się z karabinem. Szczęściarz! W polskim wojsku. Może już nawet zostanie. Ale proszę pana, my ich wywalimy z naszego Lwowa?

— Bądź spokojny. Wywalimy, a wtedy ty, twój tata i Felek dostaniecie odznaczenia.

— Nam nie o to chodzi. O Polskę! Prawda mama? Tak, jak mamy dziadek w powstaniu. Opowiadała mama.

— Opowiadałam. A teraz leż cicho i nie kręć się, bo bandaż.

— Szepce jeszcze:

— I my, byliśmy powstańcami, tylko nam się już uda...

EUGENIA KOBYLIŃSKA-MASIEJEWSKA

ORLĘTA LWOWSKIE

Nie pora w słońcu wyrastać,
Czekać, by dłonie okrzepły —
Hej! naprzód! Obronić miasto
Przed piekłem!

Gwizd kul! O, Jezus Maria!
Drżą mury i sypie się gruz...
Myśmy nie chcieli zabijać —
To mus!

To miasto Lwów — najpiękniejsze —
To Polska naszych rąk wzywa!
Biegniemy — ja i brat mniejszy
Co żywo!

Brzęk szyb! Gdzieś salwa! Świst kuli —
Klęknijmy tu... pod tą bramą...
Krew płynie? Nie czas się czulić!...
— Mamo!!!...

— Nie wołaj, wstydź się, mikrusie...
Krew moja?... To cena miasta!
Poszliśmy. Nikt nas nie zmusił.
Basta.

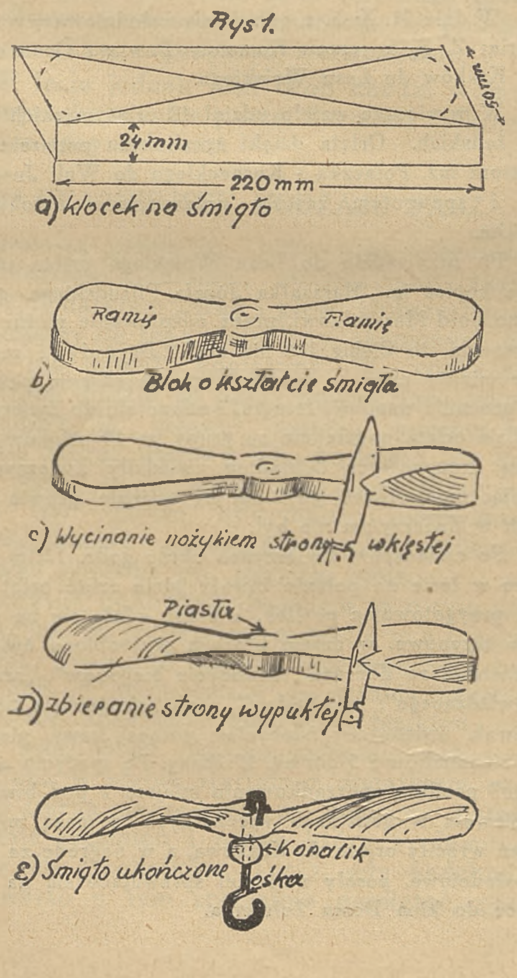
Do licha! Krew palce plami.
Daj bandaż. I ostro patrz w dal...
...Hej! padnij! zasadzka przed nami —
Ognia! pal!

MODELARSTWO LOTNICZE

(Ciąg dalszy)

Śmigło pociąga samolot naprzód. Dzięki szybkim obrotom wkręca się ono w powietrze jak śruba i w ten sposób pociąga za sobą samolot.

Śmigło składa się z piasty oraz dwóch ramion, które nazywają się również łopatkami. Mogą być śmigła dwu, trzy i cztero-ramienne.

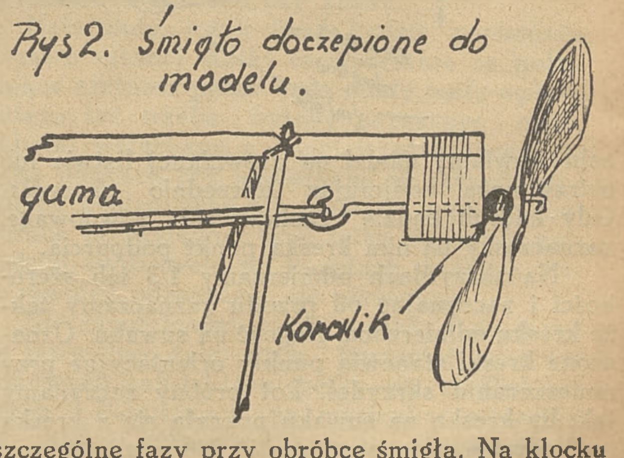


Do naszego modelu użyjemy śmigła dwuramiennego. Jest bowiem łatwiejsze do wykonania i odpowiada naszemu celowi. Rys. 1.

Śmigło w swym przekroju przypomina zupełnie profil skrzydła. I ono zachowuje kształty aerodynamiczne. Poza tym posiada własny kąt natarcia, który bywa różny w poszczególnych miejscach śmigła. Kąt natarcia powstaje skutkiem nachylenia ramion śmigła, idąc od piasty ku końcowi ramienia. (Rys. 3). Kąty a, b, c, d na rys. 3 są to kąty natarcia śmigła.

Należy bardzo przestrzegać, by podczas wykonania śmigła zachowane zostały przepisowe kąty natarcia. Zbyt wielki kąt powoduje duży opór powietrza i utrudnia ruch śmigła, a mały kąt także nie sprzyja szybkim obrotom.

Na śmigło użyjemy drzewa olszowego lub lipowego, lecz bez sęków. Rys. 1 ilustruje po-



szczególne fazy przy obróbce śmigła. Na klocku o wymiarach 220 mm × 50 mm i grubości 24 mm rysujemy przekątne. Punkt przecięcia przekątnych będzie środkiem śmigła. Dokoła oznaczonego środka zakreślamy kółko o średnicy 10 mm. Będzie to piasta śmigła (Rys. 1 d).

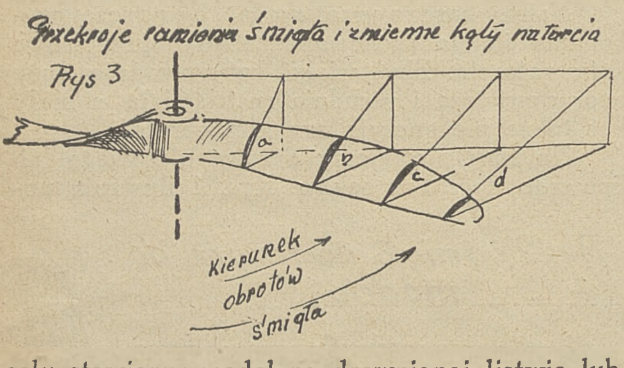
Zaokrąglamy końce ramion i scyzorykiem wycinamy nachylenie śmigła jak wskazuje Rys. 1. Wycięcia muszą być wykonane w taki sposób, aby z jednej strony ramię śmigła było wklęsłe, z drugiej zaś wypukłe. Gdy śmigło zostało już odpowiednio wycięte, wygładzamy jego powierzchnię papierem szklistym lub odłamkiem szkła. Drugie ramię przygotowujemy w podobny sposób.

Przez środek piasty przewiercimy otwór i przeprowadzimy przez niego oś dla śmigła. Oś trzeba zrobić z twardego drutu. Najlepiej nadaje się do tego stara szprycha rowerowa. Zaginamy z drutu haczyk. (Rys. 1 e). Po zakrzywieniu jednego końca drutu przeciągamy go przez nasadę śmigła, następnie kładziemy koralik dla zmniejszenia tarcia i wreszcie nakładamy śmigło. Zaginamy drugi koniec osi i w ten sposób zapobiegamy spadaniu śmigła.

Z kolei musimy zrobić motor, który będzie wprawiał śmigło w ruch. Rolę motoru spełni u nas guma. Użyjemy w tym celu wąskiej gumy o przekroju kwadratowym. Długość gumy należy tak dobrać, aby była równa trzykrotnej długości całego modelu. Końce gumy związujemy mocno nitką, poczem zaczepiamy gumę o hak przy osi śmigła i o wygięcie na płozie (ostrodze), tak, by guma tworzyła linię równoległą z kadłubem samolotu.

Samolot już gotów. Teraz musi nastąpić próba lotu.

Przedtem jednak trzeba model wyważyć, to znaczy znaleźć środek jego ciężkości. W tym



celu stawiamy model na drewnianej listwie lub ostrzu noża, zdejmując uprzednio skrzydła. Gdy kadłub będzie zachowywał równowagę, zaznaczymy na nim kreską punkt podparcia.

Na skrzydłach odmierzamy 1/3 ich szerokości i zaczynając od przodu zaznaczamy także kreską odmierzoną długość na suwaku. Oznaczone kreski stanowią punkty orientacyjne przy umieszczaniu skrzydeł. Lot próbny zaczynamy tak, by kreska na suwaku pokryła się z kreską na kadłubie. Rzucamy model lotem ślizgowym, czyli po linii poziomej do ziemi. Lot ten odbywa się bez nakręcania śmigła. Jeżeli lot modelu jest prosty oraz lądowanie poprawne, bez uderzania śmigłem o ziemię, uważamy lot za dobry.



Jeżeli zaś model w czasie próby nie leci prosto, lecz zadziera się ku górze i opada na ogon, należy skrzydło przesunąć ku tyłowi. Skrzydła regulujemy tak długo, aż otrzymamy prawidłowy lot modelu.

Wtedy nakręca się śmigło i puszcza się model do lotu. Prawidłową postawę przy starcie ilustruje Rys. 4. *R. M.*

SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI ORLĄT Z. S. ODBYTEJ W DN. 31. X. 1937 R.

W dniu 31. X. b. r. odbyła się całodniowa wycieczka orląt Z. S. z terenu Komendy Powiatu Grodzkiego Z. S. Kraków do Lasu Wolskiego.

W wycieczce wzięło udział 48 orląt męskich i 19 orląt żeńskich. Orlęta dzięki życzliwemu poparciu ob. dyrektora inż. Polaczka - Korneckiego do Woli Justowskiej i spowrotem zostały przewiezione autobusem miejskim.

Po przyjeździe do Lasu Wolskiego orlęta udały się na kopiec im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie oddano hołd Marszałkowi, przez odśpiewanie pieśni „To nie prawda, że Ciebie już nie ma", „Brygady" i zachowanie minuty ciszy, a następnie po zwiedzeniu pawilonu z urnami i wspólnej fotografii udano się do Zwierzyńca, gdzie orlęta podzielone na grupy po 10 orlaków pod opieką drużynowych dokładnie zwiedziły Zwierzyniec, doznając moc wrażeń, gdyż jak się okazało, prawie nikt z nich w Zwierzyńcu nie był.

Po zwiedzeniu Zwierzyńca około godz. 12-tej rozłożono w lesie na polanie biwak, gdzie część orląt została, przygotowując posiłek, a część udała się na ćwiczenia terenowe, w czasie których przerobiono ćwiczenie: „wieści ze Zbaraża", „zdobycie biegunów", „szukanie gwiżdżącego", „za śladem", a na zakończenie napad na biwak, uwieńczony zdobyciem gorącej kawy, pieczonych ziemniaków i 5-ciu kg. kiełbasy. Po spożyciu „zdobytego" posiłku, uporządkowaniu miejsca z pod biwaku, ze śpiewem w godzinach wieczornych, z masą miłych wrażeń wróciły orlęta do Krakowa, a w nagrodę za trudy całodniowe, poszły najlepiej sprawujące się na wycieczce do kina Domu Żołnierza.



PARĘ SŁÓW O ŻYWIENIU DROBIU

Jedną z najważniejszych czynności przy chowie drobiu będzie racjonalne i umiejętne żywienie. Każda pasza zawiera składniki potrzebne do budowy organizmu ptaka. Jedna pasza ma ich więcej, druga mniej. Dostarczając o ile możności urozmaiconej i różnorodnej karmy, możemy być pewni, że owe potrzebne składniki prędzej ptak otrzyma.

Specjaliści w hodowli, wiedząc, ile dana pasza zawiera potrzebnych składników, umieją z ołówkiem w ręku obliczyć ilość jej i jakość. Ponieważ jednak byłoby to zbyt trudne dla nas, będziemy nasze stadko karmili po staremu, trzymając się jednak pewnych wytycznych.

Karmimy zazwyczaj drób trzy razy dziennie. Zrana i wieczorem ziarnem, w południe paszą miękką, naprzykład ziemniakami.

W lecie jednak jeśli drób chodzi wolno i sam wyszukuje sobie paszę, karmimy tylko raz lub dwa razy dziennie.

NAJWAŻNIEJSZE RODZAJE PASZ.

Podstawową paszą są zazwyczaj parowane lub gotowane ziemniaki, rozgniecione siekaczem z dodatkiem otrąb i plew. Dobrze będzie gdy dodamy do tego zielenizny, skrojonych pokrzyw lub nawet koniczyny. W większych hodowlach dodają do paszy pewną ilość (około 30 gramów na sztukę) mączki mięsnej lub krwistej która wpływa też wydajnie na nieśność. Paszę podajemy w korytkach, które powinny być czysto utrzymane; nieczystości i resztki karmy przez pleśnienie mogą powodować choroby np. miękkie wole.

Korytka opatrzone daszkiem są o tyle niepraktyczne, że trudno jest oczyścić je z resztek pokarmu. Karma za każdym razem powinna być zmienianą. Z okopowizny w stanie surowym nadaje się doskonale marchew, brukiew czy bulwy szczególnie chętnie jedzone, jak zauważyłem, w stanie startym z dodatkiem osypki. Z ziarna na pierwszym miejscu należy wymienić jęczmień i owies który sypiemy w ściółkę do grzebników. Teraz, gdy nadchodzi zima warto o tym specjalnie pamiętać, gdyż drób przez grzebanie i wyszukiwanie ziarna w ściółce przez ruch rozgrzewa się.

Z gospodarstwa bierzemy zazwyczaj gorsze gatunki ziarna t. zw. "poślad" i tu wypada mi zaznaczyć, żeby być ostrożnym w zadawaniu zmiotek śpichrzowych tam, gdzie przechowuje się razem i nawóz sztuczny - saletrę.

Zanieczyszczone saletrą ziarno i spożyte przez drób łatwo może stać się trucizną dla ptaka. Chętnie też jest spożywana przez drób kukurydza, która także wpływa na podniesienie nieśności. Przyzwyczajamy ptaka do jej spożywania rozrzucając najprzód pojedyńcze ziarna, a gdy nauczą się jeść, całe kolby kukurydzowe. Ogród warzywny może dostarczyć „zbarakowane" ogórki, sałatę, kapustę, szczypior, i. t. d.

Jak wykorzystać niektóre odpadki w gospodarstwie i karmę jaką dostarcza nam bezpłatnie pole, podam kiedyindziej.

Do pasz pobudzających nieśność możemy zaliczyć ziarno owsa, kukurydzy, mączkę z krwi i mięsa, sparzoną pokrzywę, skiełkowany owies, nawet koński nawóz po owsie. Na wzmiankę też zasługuje mały dodatek do paszy imbiru cynamonu czy anyżu.

Naturalnie, jeżeli kura będzie pochodziła od mało nieśnej matki to wszystkie te pobudzające nieśność pasze będą miały mały wpływ. Dlatego też trzeba byłoby poznaczyć nasze czubatki wstążkami a lepiej jeszcze obrączkami na nóżkach czy numerkami w skrzydłach i codzień kontrolować ich nieśność a jaja przeznaczone do wylęgów brać tylko od sztuk najbardziej wydajnych, po kogutach, których matki również odznaczały się nieśnością.

Nie zapominajmy także o wodzie do picia! Nie pozwólmy żeby drób korzystał z przypadkowych kałuż które często są siedliskiem chorób! Pamiętajmy, że maślanka, serwatka czy mleko otłuszczone będzie również z wdzięcznością przyjęte!

Podawajmy napój w korytkach czy wiaderkach drewnianych zabezpieczając je od wywrócenia i wchodzenia doń przez drób!

K. Doering.

ZAWARTOŚĆ SKŁADNIKÓW ODŻYWCZYCH W RÓŻNYCH PASZACH.

(Ciąg dalszy)

Rodzaj paszy	1 kg. paszy zawiera Suchej masy gramów	Białka właściw. gramów	Jednost. pokarmowych	Na 1 jednostkę pokarmową potrzeba kg. paszy	1 jednostka pokarmowa zawiera gram białka
Łęty ziemniacz. zielone	200	6	0,10	10,0	60
Łęty ziemniacz. suche	802	30	0,33	3,0	90
Lucerna młoda	196	24	0,13	7,5	180
Lucerna w począt. kwit.	240	21	0,13	7,5	157
Lucerna w pełnym kwiecie	280	17	0,13	7,5	127
Łubin	169	8	0,12	8	64
Mieszanka:					
Koniczyna z trawami	230	15	0,12	8	120
Owies	232	12	0,12	8	96
Peluszka	168	16	0,10	10	160
Rajgras angielski	248	13	0,15	6,5	167
Rajgras włoski	250	13	0,15	6,5	167
Rajgras francuski	315	14	0,17	6,0	84
Seradela	177	16	0,12	8	128
Trawy słod. przeciętnie	200	17	0,12	8	136
Tymotka	331	10	0,19	5,3	53
Kupkówka	270	10	0,19	5,3	53
Wyka	165	16	0,10	10,0	160
Żyto	230	14	0,12	8,0	112
Korzenie kłęby:					
Buraki cukrowe	250	5	0,22	4,5	22
Buraki pastewne duże	110	4	0,10	10,0	40
Buraki pastewne małe	135	4	0,12	8,0	32
Buraki półcukrowe	140	5	0,12	8,0	40
Brukiew	140	5	0,11	9,0	45
Marchew pastewna	130	5	0,12	8,5	42
Rzepa	88	4	0,08	12,5	50
Topinambur	204	4	0,20	5,0	20
Ziemniaki świeże	250	9	0,25	4,0	36
Ziemniaki suszone	880	18	1,0	1,0	18
Ziemniaki kiszone	265	9	0,20	5,0	45
Kiszonki dołowane:					
Esparceta	167	23	0,10	10,0	230
Koniczyna czerwona	232	23	0,16	7,0	161
Koński ząb	185	4	0,11	9,0	36
Liście buraków cukr.	130	13	0,10	10,0	130
Liście buraków pastewn.	124	10	0,10	10,0	100
Liście ziemniaków	150	3	0,13	8,0	24
Lucerna	283	29	0,15	6,5	188

GIEŁDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE

dnia 12.XI. 1937.

	zł.	zł.
Pszenica jednolita ozima	29.50 —	30.00
Pszenica czerwona szklista	30.50 —	31.00
Pszenica jara	29.00 —	29.50
Pszenica zbierana	29.00 —	29.50
Żyto I-szy stand.	24.00 —	24.25
Owies I-szy stand.	23.25 —	24.25
Owies II-gi stand.	22.25 —	23.25
Jęczmień browarny	23.00 —	24.00
Jęczmień I-szy gat.	20.75 —	25.00
Jęczmień II-gi gat.	20.25 —	20.50
Jęczmień III-ci gat.	19.75 —	20.25
Groch polny	30.00 —	32.00
Groch „Victoria"	30.00 —	32.00
Łubin niebieski	14.00 —	14.50
Łubin żółty	15.00 —	15.50
Rzepik zimowy	56.00 —	57.00
Rzepik letni	55.00 —	57.00
Rzepak zimowy	60.00 —	61.00
Rzepak letni	58.00 —	59.00
Siemię lniane	47.00 —	48.00
Koniczyna czerwona surowa bez grubej kaniuszki	100.00—	115.00
Koniczyna czerwona surowa bez koniuszki o czystości 97 procent	130,00—	140,00
Koniczyna biała surowa	175.00—	195.00
Koniczyna biała bez koniuszki o czystości 97 procent	205,00—	225,00
Mak niebieski	83.00—	85.00



JASNO I UCZCIWIE

POD ZNAKIEM ZAWODOWSTWA SPORTOWEGO

Spotkanie piłkarskie Ligi polskiej z Ligą północno-francuską i mistrzem Włoch Bolonią będzie epokowym wydarzeniem w sporcie polskim nie tylko pod względem pięknego sukcesu sportowego jaki towarzyszył Polsce w obu spotkaniach, ale także... pierwszego odruchu polskiego w piłce nożnej w kierunku jawnego zawodowstwa.

Bo-o niejawnym zawodowstwie mówiło się w Polsce już nieraz. Zresztą czyż może nie być nieoficjalnego półzawodowstwa jeśli gracz piłkarski Ligi polskiej odbyć musi w ciągu roku 24 gry, a wyjazdy jego pochłaniają połowę czasu każdego tygodnia.

Ostatnio po wejściu do Ligi W. K. S. Śmigły z Wilna, lwowska Pogoń nosi się z myślą ustąpienia z Ligi. Kierownicy jej obliczają bowiem, że gracze jej, by rozegrać w roku przyszłym wszystkie rozgrywki ligowe, musieliby przebyć pociągami przeszło 12 tysięcy kilometrów!! Kto ma na to czas w dzisiejszych czasach i zdrowie. Jak odbijają się te podróże na zawodowej pracy członków klubu i tych urzędach i instytucjach prywatnych w których pracują.

Nic też dziwnego, że jednostki w sporcie wysoko zaawansowane z nim niemal zawodowo związane, gdyż każda „posada" zależy od tego jak dany gracz w ostatnim sezonie piłkę kopał — ciągną w kierunku zupełnego poświęcenia się swej ulubionej gałęzi sportu, podobnie jak to oddawna jest za granicą. Sport od dziesiątek lat stał się zawodem z którego, nie gorzej jak wielcy artyści czy uczeni, czerpią swe dochody nieraz idące w setki tysięcy dolarów — dobrzy zawodnicy.

I nie mamy za złe ani piłkarzowi Wilimowskiemu, że chce zażyć chleba zawodowego gracza, ani też jego kolegom z pomocy i ataku ostatnich gier w Paryżu, na których zarzucił sieci, zresztą całkiem uczciwie, jak wynika z oświadczeń Francuzów w prasie, klub paryski Racing.

Nie możemy też mieć żadnej pretensji do naszej znakomitej tenisistki Jędrzejowskiej, że po występach w Ameryce ma zamiar przejść na zawodowstwo, jasno sprawę stawiając, że chodzi o zabezpieczenie bytu rodziny, tym bardziej, że w grę wchodzi, nie protekcjonalna posada, ale kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

Tymi też drogami podąża bokser Choma — jakkolwiek nie wierzymy w jego karierę, gdyż żadnych atutów prócz wagi ciała i długich rąk nie wnosi w ten swój zawód, a to trochę jak na boksera zawodowego za mało.

Jeśli chodzi o zawodowstwo sportowe w Polsce, nie są to wypadki pierwsze. Pomijając zapaśnictwo, w którym Polacy przez długi okres czasu przodowali światu, pierwszym zawodowcem z innych gałęzi sportu był kolarz Szamota. Następnie mieliśmy krajowych zawodowców w boksie z których Ran wybił się na czoło, nie mówiąc o bokserach Polakach amerykańskich, z których niektórzy byli mistrzami świata.

Wstąpienie w progi zawodowstwa to w większości wypadków dowód, że sport wzniósł się w danym państwie na nieprzeciętne wyżyny. Zawodowcy przynoszą nieraz doskonałą propagandę swemu krajowi.

Nie bądźmy więc zacofani i nie uważajmy zawodowstwa w sporcie za coś nielicującego z godnością ludzką? Przecież pisarze, malarze, muzycy, którzy stają do konkursów sztuki na Olimpiadach sportowych, żyją ze swych dzieł i jakoś nikt im tego za złe nie bierze. Dlaczego dobra gra w tenis, dobry boks czy piłka mają być gorszym tworem jak obraz malarza, czy wiersz poety. Może dlatego, że wyczyn sportowy przemija, a obraz lub wiersz zostają i cenione są przez to wyżej! Nie jest to jednak sprawiedliwe. Silną wolę wielkiego zwycięstwa cenię wyżej niż byle kicz malarski, często nagradzany złotym medalem olimpijskim i zakupywany za drogie pieniądze z kurtuazji do galerii sztuki narodowej.

W końcu dodamy: cenimy w sporcie wysoko amatorstwo jako wykwit kultury i dobrobytu. Ponieważ jednak ostatnimi laty z powodu odsunięcia młodzieży szkolnej od sportu ten został opanowany w 50% przez „wyrobników sportowych", którzy pośrednio żyją ze sportu, nie może nas dziwić, że ten i ów sportowiec przejdzie do obozu zawodowstwa.

Ale czekamy z utęsknieniem na powrót tych czasów, kiedy na boiska, tak jak przed wielką wojną, zawitają medycy, prawnicy, docenci uniwersyteccy, lekarze, którzy wniosą w zawody sportowe inne obyczaje i potrafią podciągnąć wzwyż kulturalnie wszystkich tych ze swego sportowego szeregu, których los przykuł do małych nieraz suterynowych warsztatów pracy a sport zbratał w wielką klubową kochającą się rodzinę sportową.

M. Kurleto.

SUCHA ZAPRAWA NARCIARSKA

TYDZIEŃ 4.

Dzień 1:

a) Gimnastyka narciarska 40 min. program 3.

b) Marsz w tempie turystycznym 6 — 8 km., w tym bieg ze zrywami szprintem, jako bieg leśny lub na przełaj w terenie pagórkowatym, na przemian z chodem następująco:

100 m. bieg — 50 m. szprint — 300 m. chód
200 m. bieg — 50 m. szprint — 400 m. chód
200 m. bieg — 50 m. szprint — 300 m. chód
100 m. bieg — 50 m. szprint — 200 m. chód

Bieg wykonywać w wolnym tempie, w podejściu zawsze chód.

Dzień 2:

a) Gimnastyka narciarska 40 min. program 3.

b) Marszobieg z kijkami 4—5 km., teren i wykonanie jak w 3 tygodniu.

Dzień 3:

Gimnastyka narciarska 45 min. program 3.

GIMNASTYKA NARCIARSKA.

PROGRAM 4.

I.

1) a) Marsz długimi wypadami z dociśnięciem pięty nogi tylnej. Po wykonaniu wypadu noga tylna pozostaje wyprostowana i pięta jej silnie dociśnięta do ziemi. Ruch ramion naprzemianstronny.

b) Marsz ślizgowymi wypadami z obustronnym wymachem ugiętych ramion i rzutem w tył. Uwagi jak 3 program ćwicz. I, 1 b.

c) Bieg wypadami z odbicia.

2) Postawa zwarta, ramiona w bok, pięści zwiń, kciuki w górę w tył i krążenie ramion przodem w górę i tyłem w dół z uwypukleniem piersi i wspięciem na palce .To samo odwrotnie.

3) Dwójkami na wprost, podać ręce, przysiad, kolana zwarte i kozak.

4) Postawa zwarta, z tyłu dołem w łuk dłonie splecione, rzuty ramion w tył z pochyleniem tułowia i uginaniem kolan. To samo z pomocą współćwiczącego.

5) Postawa zjazdowa w poprzek stoku, jak program 3 ćwicz. II, 7 i postępowanie w bok na krawędziach stóp — kolana unosić wysoko.

6) Postawa zwarta, ramiona w przód, przysiady jednonóż, druga wznos w przód. Wykonywać siłowo — powoli. Potem luźne podskoki obunóż z miejsca na miejsce.

II.

1) Dwójkami na wprost, klęk rozkroczny, ćwiczący ramiona wzwyż i skłon w tył z dotknięciem ramion ziemi, współćwiczący skłon wprzód i wsparcie dłoni o kolano ćwiczącego.

2) Klęk podparty, współćwiczący siad na barkach ćwiczącego, uginanie ramion lub zwis na łacie i wymyk, odmyk.

3) Postawa zwarta. Wydłużenie kroku aż do najdłuższego wypadu z podporem rąk obustronnie, po czym pogłębianie wolno i spokojnie — i zmiana nóg w miejscu z oparciem się na rękach.

4) Leżenie tyłem, kark chwyć — współćwiczący w klęku wsparcie dłońmi o łokcie ćwiczącego, unoszenie zwartych nóg w pion i wolno opust. Zataczanie kół nogami w lewo — w prawo.

5) Postawa zjazdowa, dwójkami na wprost, współćwiczący w klęku wsparcie dłońmi o stopy ćwiczącego. Ćwiczący w silnym wychyleniu balans w górę i w dół ze skrętem tułowia, bioder i barków. Uwagi program 3 ćwicz. II, 5.

6) Postawa zjazdowa. Przysiady jednonóż z uginaniem głębokim kolana i wypychanie go w przód oraz pochyleniem tułowia. Druga noga w powietrzu.

7) Przygotowanie do stania na rękach, potem przewrót z powstaniem.

8) Dwójkami na wprost. Ćwiczący postawa płużna, ramiona ugięte, pięści ściśnięte, współćwiczący w klęku wsparcie o stopy ćwiczącego. Ćwiczący w wychyleniu balans w górę z skrętem tułowia, bioder i barków i dosunięcie wewnętrznej nogi z balansem w dół i skrętem. Uwagi program 3 ćwicz. II, 11.

9) Bieg swobodny, potem bieg kuczny z współćwiczącym na barkach, potem bieg gimnastyczny.

10) Leżenie tyłem, bezwład — potem podpór przodem i przerzut nóg między ramionami do podporu leżąc tyłem i uginanie ramion.

11) Na pochyłej ławeczce lub innej pochylni marsz lekkimi przeskokami z nogi na nogę z głębokim uginaniem kolana. Wykonywać wolno.

12) Postawa płużna i rzuty na wprost dwójkami piłką ciężką — potem rzuty tyłem z pochylaniem tułowia lub ramiona łukiem w górę i krążenie tułowia.

13) Przysiad, kolana zwarte — przeskoki z miejsca na miejsce — potem skoki zajęcze.

14) Skok kuczny — potem rozkroczny przez skrzynię wzdłuż lub dwóch współćwiczących w klęku podpartym.

15) Stanie na rękach z pomocą współćwiczącego i uginanie ramion.

III.

1) Luźne przeskoki z nogi na nogę — ramiona bezwładne.

2) Marsz swobodny.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

ŻYCZENIA MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA DLA PIŁKARZY.

Marszałek Śmigły-Rydz przesłał Związkowi Piłki Nożnej następujące pismo: W związku z ostatnimi sukcesami zagranicą: „Zwycięskiej ekipie przesyłam gorące życzenia z powodu odniesionych zwycięstw, i pełnego ambicji, i tak skutecznego reprezentowania sportu polskiego wobec obcych, w przeciągu bieżącego roku. Zwycięstwa jednak obowiązują do jeszcze większych wysiłków".

PUCHAR PANA PREZYDENTA R. P. ZDOBYWA ŚLĄSK.

W Warszawie odbył się na neutralnym gruncie mecz piłkarski o puchar Pana Prezydenta R. P. między okręgami piłkarskimi Śląsk i Kraków. Po zaciętej walce puchar zdobyła drużyna Śląska, zwyciężając krakowian 5 : 1.

MISTRZOSTWO POLSKI JUNIORÓW.

W finałowym spotkaniu o mistrzostwo Polski w piłce nożnej juniorów młodzi piłkarze Wisły Krakowskiej pokonali juniorów Pogoni ze Lwowa 1 : 0. Gra młodych piłkarzy napawa nas nadzieją, że przy racjonalnej gospodarce piłkarskiej t. j. przede wszystkim szkoleniu młodzieży zapewnimy sobie stale dopływ młodych zdolnych sił do tego męskiego sportu.

DZIESIĘCIOLECIE DRUŻ. KOSZYKÓWKI STRZELEC—ŚRÓDMIEŚCIE WARSZAWA.

W najbliższym czasie obchodzić będzie drużyna koszykówki oddziału Z. S. I Kadrowej w Warszawie piękny jubileusz 10-lecia swej pracy. Z owych czasów pozostało w drużynie 2 członków, jest to obecnie jeszcze startujący w rozgrywkach ob. Ziffer oraz kierownik zespołu ob. Łyczewski. O wydatnej pracy tej wyjątkowo twardej i pełnej zapału drużyny napiszemy specjalne sprawozdanie.

OSTATNI MECZ LIGOWY.

Ostatni mecz o mistrzostwo Ligi piłki nożnej odbył się w Krakowie między Wisłą a A.K.S. Spotkanie zakończyło się dosyć senzacyjnie, bo wysokim zwycięstwem Wisły 5 : 2. Wisła miała więc dobry dzień, mając przy końcu sezonu dwa piękne zwycięstwa tak w grupie juniorów jak też ligowej.

BIEG NA PRZEŁAJ O MISTRZOSTWO POLSKI.

W Warszawie odbył się na terenach Agrikoli bieg na przełaj o mistrzostwo Polski, na dystansie około 7 km. przy udziale 60 zawodników. Zwycięstwo odniósł Noji w czasie 22:06.6 przed Flisem (Strzelec Lublin) 22:08, i Soldanem (Cracovia) 22:23.

ZE SPORTU MIĘDZYNARODOWEGO.

Dunka Raunhild Hoeger ustanowiła nowy kobiecy rekord światowy w pływaniu na 400 m. uzyskując czas 5 : 12.4.

W meczu zapaśniczym Niemcy — Szwajcaria zwyciężyli Niemcy 5 : 2.

W spotkaniu piłkarskim Irlandia zremisowała ze Szkocją 1 : 1.

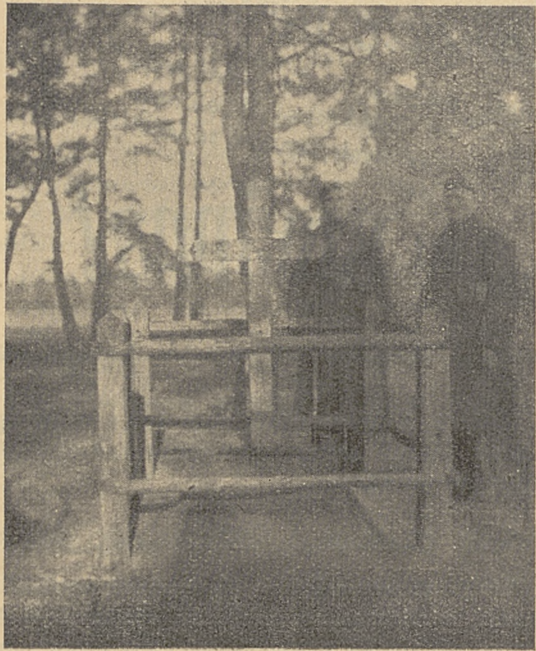
BOKS.

W boksie ostatnia niedziela przyniosła następujące wyniki: IKP — Geyer (Łódź) 9:7, oraz sensacyjny wynik Legii z Okęciem 10 : 6.

STRZELCY BOKSERZY W BIAŁEJ.

W dniu 31. X. b. r. w sali hotelu pod Czarnym Orłem odbyły się III-cie z rzędu zawody bokserskie B. K. S. Strzelec z klubem bokserskim K. S. Skawa Wadowice. Zawody zostały poprzedzone walką pokazową naszych Orląt, które swą postawą i dziarską zaprawą do walki wytworzyły miły nastrój wśród licznej publiczności. Skawa okazała się drużyną bardzo słabą i technicznie mało wyrobioną, co w znacznej mierze przyczyniło się, że nasi ulubieńcy, jak Mleczko, Cichy, Krupnik, zdobywali punkty już w 1-szej rundzie przez t. k. o. uzyskując wynik rekordowy, bo 16—0 dla Strzelca. Sumując dotychczasowe wyniki musimy stwierdzić, że „Strzelec" okazał się dotychczas drużyną niezwyciężoną a przez to samo może stanąć do walki z drużynami najlepszymi o jedno z czołowych miejsc w Polsce.

ŻYCIE STRZELECKIE



Mogiła żołnierza nad brzegiem Wilii pielęgnowana przez strzelców.

STRZELCY OPIEKUJĄ SIĘ GROBAMI ŻOŁNIERZY.

Niedaleko Wilejki, nad brzegiem Wilii można było oglądać mogiłę żołnierza, który legł na polu chwały. Była ona zapomniana przez wszystkich i nasuwała przechodniom smutne refleksje. Z okazji Dnia Zadusznego strzelcy z Wilejki zaopiekowali się zdeptaną przez przechodniów mogiłą. Postawili prosty drewniany krzyżyk i ogrodzili miejsce wiecznego spoczynku płotem. Mogiła wygląda teraz schludnie i nikt już nie będzie się wałęsał po grobie żołnierza, co w obcej stronie poległ nikomu nieznany. Strzelcy bardzo często podczas ćwiczeń odwiedzają uporządkowaną przez siebie mogiłę.

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA ŚWIETLICY Z. S. W ANTONÓWCE N/HORYNIEM.

W dniu 7. XI. b. r. odbyło się w sposób b. uroczysty poświęcenie nowowzniesionego budynku, oddanego pod świetlicę Związku Strzeleckiego w Antonówce, przy udziale władz wojskowych, cywilnych i licznie zgromadzonego społeczeństwa gminy antonowieckiej.

Świetlica została wzniesiona przy wydatnej pomocy ob. Purbix, K.O.P., T-wa Przyjaciół Związku Strzeleckiego, nauczycielstwa z rejonu antonowieckiego i ogółu społeczeństwa.

Zaznaczyć należy, że Komitet budowy świetlicy, którego duszą był ob. Marciniak, wykazał niezwykle dużo dobrej woli i przedsiębiorczości, dzięki czemu budowa, jakkolwiek rozpoczęta w okresie ostrego kryzysu została ukończona ku wielkiemu zadowoleniu starszego społeczeństwa i młodzieży zorganizowanej.

Z przemówień poszczególnych przedstawicieli należy podkreślić słowa, które mocno akcentowały zgodność wysiłku społeczeństwa i zadania jakim ma odpowiadać nowowzniesiony przybytek społeczno - kulturalno - oświatowy.

STRZELCY TATARZY.

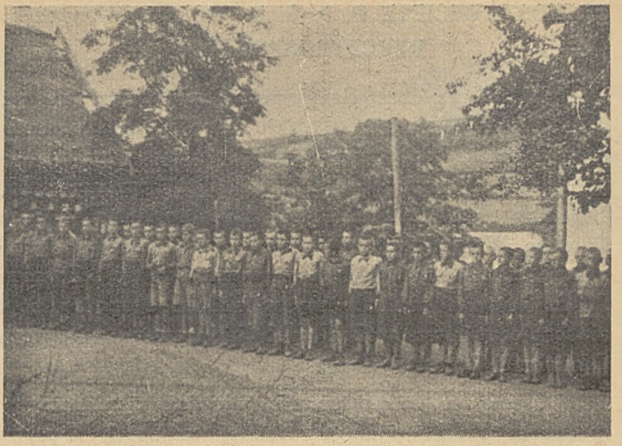
Tatarski Oddział Z. S. w Nowogródku nadesłał następujący list:

„Strzelca musi wychować strzelec. Kierując się tym hasłem, zarząd regionalnego oddz. tatarskiego im. A. Sulkiewicza w Nowogródku na wniosek komendanta R.O.T. zorganizował i powołał do życia w lipcu r. b. oddział orląt, pod wspólnym patronem i zarządem. Inaczej mówiąc, w całości R.O.T. (skład. pododdz. męski i pododdz. żeński) powstała jeszcze jedna komórka b. ważna, gdyż jest ona przedłużeniem przyszłości jedynego w Polsce Oddziału Tatarskiego Z. S. Oddział orląt--tatarów składa się z 12 orląt i 11 orlaczek, t. zn. stan 23 w stosunku do ogółu w r. b. pozaszkolnej młodzieży muzułmańskiej m. Nowogródka w wieku od 14 — 16 l. wyraża się przepiękną liczbą 100 procent. Młodziaki wykazali b. dużo chęci i zainteresowania. W b. r. wyszk. rozpoczęto programową pracę. Święto założenia oddziału obchodzić będą razem z całością R.O.T. t. j. 6. VIII. każdego roku.

Tych parę słów przedstawia nam niejako „metrykę nowonarodzonych" przyszłych strzelców. Z tejże okazji orlaczki i orlęta Tatarzy tą drogą przesyłają wszystkim orlętom Z. S. na obszarze Macierzy i poza nią swoje orlęce strzeleckie „Cześć!" i muzułmańskie „Selam!".



Zwycięska drużyna Z. S. w zawodach marszowych w maskach przeciwgazowych w Przemyślu.



Orlęta Z. S. pow. tarnowskiego na kolonii w Zborowicach.

MECZ „BENIAMINKA" Z MISTRZEM WOŁYNIA.

Ligowa drużyna K. S. „Strzelec" Kowel rozegrała mecz piłki nożnej z mistrzem Wołynia K. S. „Strzelec" Janowa Dolina. Mecz odbył się na piaszczystym boisku w Janowej Dolinie. Kowel przegrał w stosunku 2 :5 (2:2). Wynik ten, jak na najmłodszą drużynę ligową, jaką jest kowelski „Strzelec", jest sukcesem, skoro się zważy, że w Janowej Dolinie żadna jeszcze z przyjezdnych drużyn meczu nie wygrała.

Gra była ambitna i piękna. Na podkreślenie zasługuje gościnne przyjęcie w Janowej Dolinie; nie zapomniano nawet o łazienkach dla zaproszonych gości.

POSIEDZENIE MIĘDZYORGANIZACYJNEJ KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ.

Dn. 16 b. m. w Warszawie odbyło się pod przewodnictwem wojewody dr. M. Grażyńskiego, przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego — plenarne posiedzenie międzyzwiązkowej komisji porozumiewawczej polskich organizacyj młodzieży.

Na posiedzeniu przyjęto regulamin oraz załatwiono kilka spraw bieżących, łączących się z zagadnieniem współpracy.

W obradach wzięli udział prezesi oraz członkowie władz naczelnych organizacyj: Centralnego Związku Młodej Wsi, Związku Strzeleckiego, Organizacji Młodzieży Pracującej i Związku Harcerstwa Polskiego.



Wycieczka orląt krakowskich do Lasku Wolskiego.

ECHA TYGODNIA

Z KRAJU

HOŁD KASZUBÓW DLA MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA.

Dnia 10 bm. przybyła do Warszawy wielka wycieczka Kaszubów, licząca około 500 osób, aby złożyć hołd Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi. Wycieczkę przyprowadzili wicewojewoda pomorski, Szczepański, starosta morski oraz burmistrz miasta Wejherowa.

Z dworca głównego Kaszubi udali się pochodem do Belwederu, poprzedzani przez wielki kuter rybacki, na którym mieścił się chór i kapela. Złożywszy wieniec u stóp Belwederu i uczciwszy pamięć Marszałka Piłsudskiego chwilą skupienia, barwny pochód udał się pod Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych. Wychodzącego Marszałka w towarzystwie kontradmirała Świrskiego, powitali Kaszubi hymnem kaszubskim, poczynającym się od słów: „Nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby". Marszałek przeszedł przed frontem wycieczki. witany gromkimi okrzykami.

Burmistrz Wejherowa wręczył Marszałkowi akt obywatelstwa honorowego, nadanego w ub. miesiącu, wygłaszając przy tym ślubowanie, że Kaszubi na zawsze oddają się pod rozkazy Marszałka. Przemawiali jeszcze uczestnicy wycieczki w gwarze kaszubskiej, a jeden z uczestników wypowiedział utwór kaszubski pod tytułem: „Jak pan Czorliński do Pecka po seci jechoł". Zespół teatru ludowego wykonał tańce: szewca i kosedera. Pan Marszałek w ciepłych słowach odpowiedział na przemówienia, dziękując za przybycie w tak licznym gronie, po czym rozmawiał przez dłuższą chwilę z poszczególnymi uczestnikami przyjmując dary, wytwory przemysłu ludowego z bursztynu i drzewa. Życząc Kaszubom przyjemnego spędzenia czasu w stolicy, Naczelny Wódz odszedł, żegnany gromkimi okrzykami.

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ NA POMOC ZIMOWĄ.

Dorocznym zwyczajem, w dniu Święta Niepodległości, odbywało się wieczorowe przyjęcie na Zamku. W tym roku zaniechano tego przyjęcia i Pan Prezydent Rzeczypospolitej polecił przekazać przeznaczoną na przyjęcie kwotę 10 tysięcy złotych na pomoc zimową dla bezrobotnych.

Poza tym, Pan Prezydent ofiarował z własnych funduszów na ten cel 5 tysięcy złotych.

OGÓLNOPOLSKI KONGRES KUPIECTWA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

W dniach 13 i 14 bm. odbył się w Warszawie ogólnopolski Kongres Kupiectwa Chrześcijańskiego. Na kongres przybyło około 3 tys. delegatów ze wszystkich stron Polski. Na otwarcie kongresu przybył Pan Prezydent R. P., marszałek Sejmu, wicepremier Kwiatkowski i liczni ministrowie i podsekretarze stanu, podkreślając tym, jak wielkie znaczenie przykłada państwo do dobrze zorganizowanego kupiectwa i handlu.

W licznie wygłoszonych przemówieniach podnoszono, że w Polsce przedrozbiorowej stan kupiecki był pogardzany i przez to nie mógł dać tych korzyści krajowi, jakie uczciwy, racjonalnie prowadzony handel może przynieść.

W uchwalonych rezolucjach, kongres stwierdził, że całe kupiectwo polskie musi się zorganizować; w handlu miejskim i wiejskim musi znaleźć ujście przeludniona wieś; niespotykany nigdzie wielki odsetek Żydów w miastach hamuje dopływ sił polskich do handlu prowadząc go równocześnie w sposób prymitywny. Zważywszy powyższe, kongres stwierdza, że unarodowienie handlu polskiego jest koniecznością państwową. Życzliwość społeczeństwa dla sprawy unarodowienia handlu polskiego nakłada na kupiectwo chrześcijańskie obowiązek wzmożenia sprawności zawodowej i spotęgowania solidności kupieckiej.

Pan Prezydent przyjmował uczestników kongresu herbatką.

KATASTROFA LOTNICZA POD WARSZAWĄ.

Dnia 11 bm., około godz. 16,30 samolot pasażerski linii „Lot", lecący z Krakowa do Warszawy, uległ katastrofie we wsi Młyniec pod Piasecznem. Wskutek katastrofy 4 osoby zostały zabite, a 8 rannych, w tym lotnik i radiooperator. Stan zdrowia rannych nie budzi żadnych obaw.

Przyczyny katastrofy nie zostały jeszcze dokładnie zbadane. Dotychczasowe badania nasuwają przypuszczenie, że powodem było zepsucie się wysokościomierza. Samolot leciał w gęstej mgle, przyrząd wskazywał wysokość 60 metrów, a tymczasem lotnik zawadził o słup żelazny, podtrzymujący przewody elektryczne, na wysokości 100 metrów.

Stwierdzić można z całą pewnością, że winy za katastrofę nie ponosi lotnik, który jest doświadczonym pilotem. Dnia 9 września obchodził on jubileusz przelecenia miliona kilometrów.

Dodać należy, że samoloty komunikacyjne systemu „Lockhead" tak są szczęśliwie skonstruowane, że w chwili zderzenia z ziemią, ściana kabiny pęka i pasażerowie wylatują nazewnątrz. Temu należy zawdzięczać, że na 12 osób, tylko 4 poniosły śmierć, a reszta została stosunkowo lekko ranna. Zwykle katastrofy lotnicze kończą się śmiercią wszystkich znajdujących się w samolocie.

PRZEDSTAWICIELE P. P. S. U PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na audiencji przedstawicieli Polskiej Partii Socjalistycznej którzy przedstawili memoriał, wskazujący na ciężkie położenie międzynarodowe, wynikłe z bezsilności Ligi Narodów oraz groźnych konfliktów w Hiszpanii i na Dalekim Wschodzie. W dalszym ciągu memoriał przewiduje możliwość rychłego wybuchu wojny. Zdaniem P.P.S., Polska znalazła się w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa wobec prób hitleryzmu oderwania Gdańska i Górnego Śląska.

Memoriał podkreśla, że położenie społeczno-gospodarcze Polski wymaga wielkiej czujności. Wpływy obcego kapitału odczuwamy bardzo boleśnie. Również i stosunki polityczne zostały znacznie zaostrzone. W konkluzji memoriał wskazuje jako wyjście z trudnej sytuacji, ogłoszenie nowej ordynacji wyborczej, wprowadzenie pięcioprzymiotnikowego głosowania oraz przeprowadzenie swobodnych wyborów do nowego Sejmu i Senatu.

W GIMNAZJUM W BRZEŻANACH STANĘŁO POPIERSIE MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA.

Staraniem komitetu rodzicielskiego i grona nauczycielskiego gimnazjum państwowego w Brzeżanach, którego uczniem był Marszałek Śmigły-Rydz, odbyła się uroczystość odsłonięcia jego popiersia.

Na nabożeństwie w kościele parafialnym, odprawionym według obrządków rzymsko i grecko-katolickiego, poświęcono sztandar gimanzjalny. W gmachu gimnazjum, przedstawiciel władz szkolnych dokonał odsłonięcia popiersia Marszałka Śmigłego-Rydza, przed którym uczniowie, należący do p. w. zaciągnęli wartę honorową. Po odśpiewaniu hymnu narodowego i odegraniu „Pierwszej Brygady" nastąpiło wbijanie gwoździ do drzewca sztandarowego. Pierwszy gwóźdź wbił w imieniu Marszałka wice-wojewoda Tarnopolski.

Uroczystość zgromadziła wiele przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych oraz dawnych wychowanków gimnazjum brzeżańskiego. Wieczorem odbyła się zabawa dla młodzieży.

ZE ŚWIATA

OTWARCIE GIMNAZJUM POLSKIEGO W KWIDZYNIU.

Jeszcze do niedawna ludność polska w Niemczech była zupełnie pozbawiona polskich szkół średnich. Kto chciał się kształcić dalej, po ukończeniu szkoły powszechnej, musiał iść do gimnazjum niemieckiego. Dopiero od paru lat uruchomiono pierwsze gimnazjum polskie w Bytomiu, w którym kształci się około 300 młodzieży polskiej, przeważnie ze Śląska Opolskiego. Rzecz prosta, że posiadanie jedynego gimnazjum polskiego dla całej ludności polskiej nie odpowiadało w najmniej-



ZADANIE NR. 36

SYLABÓWKA.

Z podanych poniżej sylab należy ułożyć 14 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko jednego z wielkich pisarzy polskich.

pa — ski — so — ro — ro — nia — e — ja — stoń — bie — ta — e — cja — e — ga — a — sa — o — u — fran — plan — ra — to — nów — ży — des — roż — ko — kra — cki — ma — wa — in — ski — sło — tej — ków — dyj — try

ZNACZENIE WYRAZÓW.

1) Król polski,
2) Góry w Polsce,
3) Część świata,
4) Państwo w zachodniej Europie,
5) Statek powietrzny,
6) Wielki wodospad w Ameryce Północnej,
7) Zboże,
8) Państwo położone na północ od Polski, którego młodzież jest zaprzyjaźniona z młodzieżą Z. S.,
9) Miejscowość w Polsce słynna z budowy wielkiej zapory wodnej.
10) Port nad morzem Czarnym.
11) Wielki malarz polski wieku XIX.
12) Wielki poeta polski XIX wieku,
13) Dawna siedziba królów polskich.
14) Nazwa oceanu.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dnia 5 grudnia br.

Jako nagrodę przeznacza redakcja piękną książkę J. Kaden-Bandrowskiego p. t. „Piłsudczycy".

Czekamy na liczne odpowiedzi!

UWAGA: Przypominamy wszystkim nadsyłającym rozwiązania zadań, iż nagrody są wylosowywane z pośród prawidłowych rozwiązań. Nie wystarczy więc przysłać rozwiązanie — trzeba mieć też trochę szczęścia, no i nie omijać okazji a nadsyłać rozwiązania wszystkich zamieszczanych zadań, a wówczas szanse wylosowania nagrody napewno będą większe.

---

szej mierze istniejącym potrzebom. To też w zrozumieniu potrzeby nauczania swych dzieci w języku ojczystym, Związek Polaków w Niemczech dąży do tego, aby powstała polska szkoła średnia w każdym okręgu, zamieszkałym przez Polaków. Realizując ten program, wybudowano nowe gimnazjum w Kwidzyniu, pierwsze gimnazjum polskie na terenie Prus Wschodnich. Kto wie, z jaką zaciekłością był dotychczas zwalczany każdy przejaw polskości w Prusach Wschodnich, ten musi powitać fakt zbudowania gimnazjum w Kwidzyniu, jako zapowiedź nowych stosunków polsko-niemieckich, unormowanych ostatecznie ogłoszoną deklaracją w sprawie mniejszości narodowych.

WŁOCHY PODPISAŁY PAKT PRZECIW KOMINTERNOWI.

W Rosji Sowieckiej istnieje tak zwany „Komintern", co jest rosyjskim skrótem nazwy komunistycznej międzynarodówki. Zadaniem Kominternu jest propagowanie komunizmu we wszystkich krajach. Japonia, Niemcy i Włochy, które walkę z komunizmem stawiają na czele swych zadań państwowych, zawarły pakt, w którym zobowiązują się wspólnie bronić przeciwko zalewowi komunizmu. Japonia i Niemcy zawarły pakt już rok temu, a obecnie Włochy przystąpiły do niego.

W mowach, wypowiedzianych z okazji podpisania układu, przedstawiciele wymienionych państw zgodnie oświadczyli, że pakt nie jest wymierzony przeciwko żadnemu państwu, a jedynie przeciwko międzynarodowemu komunizmowi, który zagraża powszechnemu ładowi i pokojowi świata. Układ jest dostępny dla każdego państwa, które zechce doń przystąpić w celu zwalczania komunizmu.

Po podpisaniu paktu, przedstawiciele państw zostali przyjęci przez Mussoliniego, który nadał im wysokie odznaczenia.

WŁOCHY WYCOFUJĄ SWE WOJSKA Z HISZPANII.

Prasa angielska donosi, że Włochy wycofują swe wojska z Hiszpanii. Akcja ta została rozpoczęta już trzy tygodnie temu. Wycofywana jest jedynie piechota, której część odjeżdża do Włoch, reszta zaś do włoskiej kolonii w Afryce — Libii. Pozostaje natomiast artyleria, czołgi, lotnictwo, wojska techniczne i oddziały zmotoryzowane. W ten sposób ilość wojska włoskiego zostanie ograniczona do liczby 40 tysięcy, jak to podawał w swoim czasie rząd włoski.

W związku z wycofywaniem wojsk włoskich, prasa całego świata przyniosła sensacyjną wiadomość, że syn Mussoliniego, Bruno, który walczył jako ochotnik w hiszpańskich wojskach powstańczych, podczas jednego z nalotów na wybrzeża morza Śródziemnego, zmuszony był do lądowania na terytorium rządu hiszpańskiego i został wzięty do niewoli. Rząd hiszpański, mając w swych rękach tak cennego zakładnika, zapowiedział Mussoliniemu, że o ile wojska włoskie nie zostaną wycofane z Hiszpanii, Bruno Mussolini zostanie rozstrzelany. Rząd włoski zaprzecza tym pogłoskom.

RADIO

PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 21.XI. do dn. 27.XI. 1937).

Niedziela — dn. 21.XI. 10.30 Budujemy Bazylikę Morską w Gdyni. Audycja z Gdyni. 12.03 Poranek symfoniczny (z Łodzi). 13.10 Fragment z „Ziemi Obiecanej" Wł. St. Reymonta — recytacje prozy. 14.45 Audycja dla wsi. 16.45 „Anielcia i życie" — powieść mówiona. 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie". 19.35 „Słynni wirtuozi" (VI audycja). 21.15 „Kabaret artystyczny".

Poniedziałek — dn. 22.XI. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 17.00 „Walka z cukrzycą" — odczyt. 17.15 „Odgłosy dalekiej Japonii". 18.10 „Cyganie grają..." (płyty). 18.35 Audycja dla wsi. *19.00 Audycja strzelecka.* 20.00 Koncert rozrywkowy.

Wtorek — dn. 23.XI. 17.00 „Jesteśmy w Bułgarii" — odczyt. 17.15 Nieznane u nas pieśni. 18.35 Audycja dla wsi. 19.30 „Polska twórczość chóralna" — II audycja. 20.00 Mała Orkiestra Polskiego Radia.

Środa — dn. 24.XI. 16.00 „Uczmy się mówić". 16.15 Łódzka orkiestra salonowa. 17.00 „Elektryfikacja Niemiec z punkt u widzenia ich obronności" — odczyt. 17.50 Higiena wieku szkolnego — pogadanka. 18.10 Romanse (płyty). 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Testament wodza" — scena z książki. 20.00 Tańce wokalne — piosenki instrumentalne. 21,00 Koncert chopinowski.

Czwartek — dn. 25.XI. 16.15 Muzyka rozrywkowa. 16.45 Audycja w 75-lecie Szkoły Głównej. 19.00 Słuchowisko „Śmierć Komendanta". 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.45 „O rozmowie" — szkic literacki.

Piątek — dn. 26.XI. 16.15 Orkiestra reprezentacyjna Policji Państwowej. 18.10 Przeboje z filmu „Zatańczmy" (płyty). 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Słuchowisko „Romanowa" w-g Orzeszkowej. 19.30 Mieczysław Fogg śpiewa piosenki.

Sobota — dn. 27.XI. 16.15 Polska Kapela Ludowa. 17.00 „Artur Grottger" — opowieść biograficzna. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.45 „Przyjaciel Przekładańskiego" — skecz. 22.00 Koncert popularny.

PROGRAMY REGIONALNE

Rozwój Radia w Polsce czyni widoczne postępy w kierunku jego demokratyzacji. Wystarczy porównać krótki okres dziesięciu lat — od czasów, kiedy to radio było własnością owych kilkuset uprzywilejowanych — zamożnych, do czasów obecnych, chlubiących się nadzieją rychłego osiągnięcia miliona radiosłuchaczy, a w tym już w olbrzymim procencie warstwy niezamożne.

Demokratyzacja ta idzie w dwóch kierunkach. Pierwszy — to udostępnienie radia najmniej zamożnym, a więc obniżenie opłat abonamentowych, produkcja tanich odbiorników, uproszczenie formalności przy zakładaniu radia, w wielu wypadkach nawet indywidualna pomoc Polskiego Radia przez konkursy, nagrody i t. p.

Jednak odbiornik radiowy nie jest przecież celem sam w sobie. Nabywamy po to odbiornik, by zeń korzystać. I tu występuje drugi kierunek demokratyzacji radia, jaki daje zauważyć się w działalności Polskiego Radia — przystosowanie programu do potrzeb i zainteresowań najszerszych rzeszy radiosłuchaczy.

I znów to ostatnie zagadnienie ma swoje dwa kierunki. Jeden polega na odpowiednim zorganizowaniu ogólnego programu radiowego, uwzględniającego możliwie wszelkie rodzaje potrzeb i zainteresowań. Jeśli jednak, jak to przyjęło się, programem ogólnym nazwiemy program raszyński — wyłania się kwestia właściwego uzgodnienia działalności rozgłośni ogólnej z rozgłośniami regionalnymi.

Program ogólny z konieczności nosi charakter powszechności, t. zn. jego audycje, choć nieraz mają za temat kwestie, czy przejawy odnoszące się do poszczególnych grup społeczeństwa, muszą mieć pewien sens szczególny, dający im jakby „użyteczność publiczną". Powstają jednak sprawy, odnoszące się ściśle do potrzeb i zainteresowań pewnych miejscowości. Doniosłą rolę w zaspokajaniu tych miejscowych potrzeb mogą odgrywać należycie postawione programy rozgłośni regionalnych i w tym właśnie kierunku Polskie Radio rozwija swoją działalność.

W obecnym sezonie jesienno-zimowym na rok 1937/38 audycje rozgłośni regionalnych, przeznaczone do oddziaływania na najbliższą okolicę, czyli t. zw. audycje lokalne, odbywają się w okresie „najlepszych" godzin programowych, t. zw. godzin najpowszechniejszego słuchania, a w ramach tych godzin każda rozgłośnia indywidualizuje swój program w zależności od typu słuchaczy swego zasięgu.

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44,**
Konto czekowe w P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. Zagranicą 50% drożej.
Numer pojedyńczy 35 gr. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0.80; miejsce zastrzeżone o 25%, a komunikaty, opisy, fantazje, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy. Ogłoszenia płatne są z góry.
Za terminowy druk i treść ogłoszeń — redakcja nie odpowiada.

Redaktor *Roman Goldman.* Wydawca: *Zarząd i Komenda Główna Z. S.*

Druk. „KADRA" Warszawa, ul. Długa 50, tel. 11-86-30.

Ogólnie godziny programów lokalnych są następujące: W niedzielę: 1) godz. 8.30 — 9,00; 2) godz. 13.00 — 13.10; 3) godz. 15.45 — 16.05; 4) godz. 19.35 — 20.40.

W dni powszednie: 1) godz. 13.45 — 15.30; (w niektórych rozgłośniach od 13.00 do 14.45); 2) godz. 18.10 — 19.00; 3) godz. 23.00 — 23.30 (Lwów od 24.00 do 0.30).

Co do przeważającego charakteru rozgłośni regionalnych, to Katowice i Łódź kierują swe zamierzenia programowe ku słuchaczowi — robotnikowi.

W Łodzi program robotniczyześrodkowany jest głównie w niedzielę. Audycje zaś dni powszednich posiadają charakter wybitnie społeczny ze szczególnym uwzględnieniem spraw interesujących sfery pracownicze. Na podkreślenie zasługuje zamierzona reforma popularnego „Wesołego dymka", w kierunku podniesienia jego poziomu.

Katowice prócz swych spraw poświęcają wiele miejsca sprawom rolniczym, religijno-społecznym, gospodarczym, kulturze języka i t. p.

Kraków zachowuje charakter rozgłośni pracującej dla inteligencji miejskiej.

Wymienione rozgłośnie będą wymieniały między sobą trzy razy w tygodniu koncerty.

Lwów w dalszym ciągu będzie prowadzić swą akcję rozgłośni kresowej, poświęcając się pielęgnowaniu kultury polskiej.

Również regionalny program Wilna uwzględnia kresowe jego znaczenie.

Z rozgłośni zachodnich — Toruń uwzględnia w szerokim zakresie kulturę rolnictwa oraz sprawy gospodarczo-morskie. Jako nowość wprowadzono lekcję języka polskiego.

Poznań zachowuje swój charakter i wysokie stanowisko pod względem poziomu lokalnego programu. W programie uwzględnione są sprawy rolnicze, gospodarcze, audycje muzyczne, literackie i popularno-naukowe.

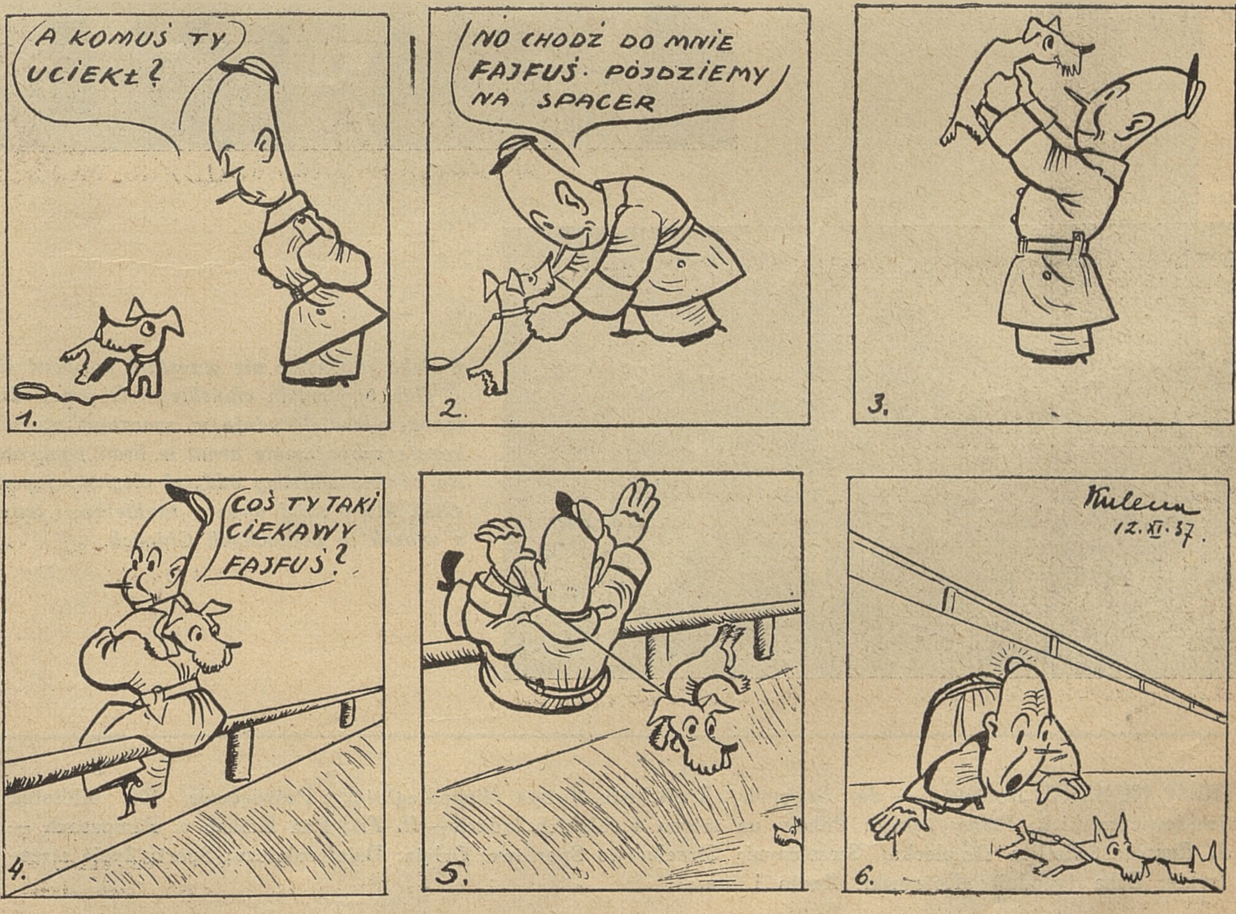
Wszystkie zaś rozgłośnie pracują nad zachowaniem i wyodrębnieniem charakterystycznych cech życia regionalnego, przyczyniając się w ten sposób do zróżniczkowania najbardziej wartościowych rysów tysiącletniej kultury polskiej.

Z ROZWOJU RADIA.

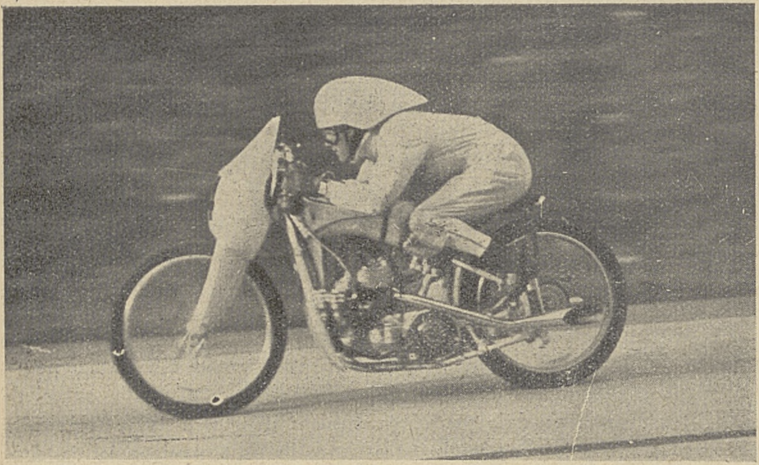
Telewizja. Ostatnio konstruuje się coraz nowe, doskonalsze odbiorniki telewizyjne. Pozostają one jednak w dalszym ciągu bardzo drogie, a także telewizja ma jeszcze wiele przeszkód do przezwyciężenia na drodze swego rozwoju.

Radiofonia. Obserwujemy stałe doskonalenie środków nadawania programów. Obok płyt gramofonowych i taśm do utrwalania dźwięków, zwrócono uwagę na zastosowanie w tym celu taśm filmowych, co, w razie pozytywnych rezultatów, miałoby duże znaczenie ze względu na stosunkowo niskie koszta oraz małą wagę, ułatwiającą ich stosowanie.

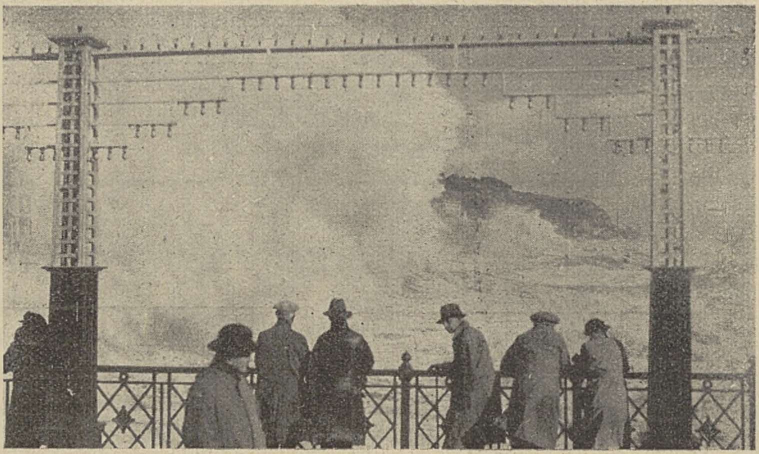
Franek Rzepka jako miłośnik zwierząt



Z E Ś W I A T A



We Frankfurcie odbyły się wielkie zawody motocyklowe. Zdjęcie wyobraża jednego z czołowych motocyklistów niemieckich p. Klugę. Zwracają uwagę „aerodynamiczne" kształty oprofilowania maszyny i hełmu zawodnika, mające na celu zmniejszenie oporu powietrza, a przez to samo zwiększenie szybkości.



Nad Anglią przechodzą obecnie burze jesienne, które zwłaszcza na południowych wybrzeżach Brytanii przybrały w niektórych miejscowościach rozmiary orkanów, wyrządzając znaczne szkody. Zdjęcie wyobraża pełen grozy fragment burzy, jaka rozszalała się nad miastem Hastings.



Wojska japońskie nie przestają posuwać się w głąb terytorium chińskiego. O przewadze japończyków decyduje w znacznym stopniu bogate zaopatrzenie armii w broń pancerną. Na zdjęciu widzimy oddział piechoty japońskiej, który zajął wraz z tankietkami jedną z wiosek w północnych Chinach.
